

---

# Dzieje literatury polskiej : przegląd krytyczny za rok 1907.

---

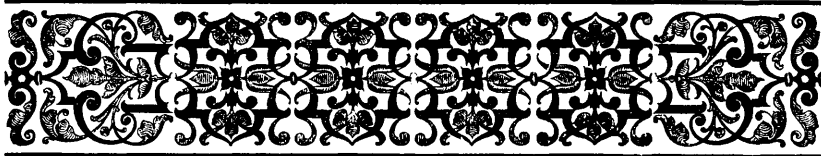
Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 194-223

---

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



# Recenzye i Sprawozdania.

## Dzieje literatury polskiej.

### Przegląd krytyczny za rok 1907.

Na wprowadzenie nowego działu do „Pamiętnika“ złożyło się raz to, że liczne artykuły, po Rozprawach i Sprawozdaniach, akademickich i gimnazyalnych, po czasopismach rozprószone, nieraz nie roszczą wcale pretensyi do osobnych, obszernych recenzji; mimo to należy im się wzmianka, zanotowanie ich wyników, zastrzeżenia co do treści czy formy i nie wystarcza wypisywanie ich tytułów w przeglądzie bibliograficznym; trzeba więc dla nich jakiejś rubryki osobnej, coby je streszczała czy krytykowała. Drugi powód dla otwarcia podobnej rubryki krytycznej był jeszcze ważniejszy: całe dzieła, rozprawy obszerne, wydawnictwa wielotomowe nawet, nie mogą się, wobec przysłowiowej naszych recenzentów opieszałości, dostać na porządek dzienny w Pamiętniku; próżno nieraz wyczekiwa czytelnik (wraz z autorem lub wydawcą), fachowej ich oceny, coby była omawianiem, nie obmawianiem tylko; w tece redaktorskiej panują stale takie pustki krytyczne, że możnaby w niej z kopią gonić. Obu brakom może poniekąd zaradzić artykuł obszerniejszy, ogarniający całoroczną produkcję historyczno-literacką, poświęcający po zdań kilka lub kilkanaście — wedle potrzeby i możliwości — autorom, dziełom, wydawnictwom. Daty ściśle nie stosujemy, szczególnie przy pierwszym tego rodzaju artykule; tu i ówdzie zaczepiamy o rzeczy nieco dawniejsze, nie omówione dotąd w „Pamiętniku“. Treść układamy systematycznie; zaczynamy więc od samych wydawnictw materyałów; przechodzimy do rzeczy ogólnych, potem do prac szczegółowych; porządek zachowaliśmy przytem chronologiczny, t. j. rozpoczynamy wiekiem XV.; rzeczy w „Pamiętniku“ osobno ocenianych nie powtarzamy, odsyłając czytelnika do ocen obszerniejszych; materyałów filologicznych, historycznych czy prawniczych, nie uwzglę-

dniamy z zasady, chyba przygodnie o nich wspomnimy; zupełnie pomijamy prace czy notatki, umieszczone w Pamiętniku samym.

## I.

Prof. Janowi Łosowi zawdzięczamy spłacenie długu, od dawna zaległego; traktat Jakóba Parkoszewica o ortografii polskiej, napisany około 1445 roku, źle przepisany jakie 20—30 lat później, lichy wydany i objaśniony przez Bandtkiego 1830 r., przedrukował on poprawnie i objaśnił należycie w II. tomie „Materyałów i Prac Komisji językowej“ (Kraków 1907, str. 379—425). W ocenę pisma i projektu samego nie wchodzimy; projekt utrzymać się nie mógł, gdyż sprawę pisowni gmatwał i utrudniał niesłychanie. Dla historii literatury o wiele ważniejszy, niż pismo i projekt Parkosza, jest wstęp anonima, polecający to pismo, stający gorąco w obronie języka narodowego, przeciw duchowienstwu, niszczącemu książki polskie (z obawy herezyi możliwej); przeciw Długoszom, Miechowitom, Ostrorogom, piszącym o rzeczach narodowych w obcym języku i fałszującym je tylko. Bardzo żalować wypada, że nie możemy nazwiska wymienić światłego patrioty, górującego nad Długoszem, Ostrorogiem e tutti quanti żądaniem pisania o rzeczach polskich po polsku, niezaciemniania ich po łacinie. Świetnej argumentacji jego nie zarzucić nie można — chyba to jedno, że sam ją po łacinie spisał (nawyczka ciągnie wilka do lasu), chociaż trudnoby było traktat łaciński w polski wstęp oprawić. Autora tego wstępu należy szukać między mistrzami krakowskimi — już dla samej jego wiedzy rozległej i metody umiejtnej. Niestety, mądre jego żądanie przebrzmiało niewysłuchane przez wieki, grzeszące obrzydliwą skazą, poniewieraniem własnego żywego języka na korzyść martwego obcego!! Łacinę i liberum veto dopiero Konarski usunął.

W porównaniu z tym traktatem tracą na wartości inne, drobne zabytki językowe, jakie ogłosił (tamże, str. 311—327) prof. J. Łoś wraz z ks. K. Czaykowskim, p. t. „Zabytki Augustyańskie“ t. j. z biblioteki OO. Augustyanów w Krakowie; głównie glosy; jest i tłumaczenie międzywierszowe kanonu mszalnego; wydawcy wskazali tylko przedruk u Maciejowskiego, ale A. Brückner wydał na podstawie starszych i liczniejszych rękopisów tłumaczenie to, sięgające początku XV wieku, w Rozprawach filologicznych (Drobne zabytki języka polskiego). Ciekawsze jest tłumaczenie dwu kazań a raczej części ich, jednej alegoryi (o królu, synie i filozofach), a drugiego wykładu ewangelii, z czasu około r. 1480, przed „bracią“, nie „zakonną“, jak podano, lecz przed ludem; wykład w krótkich zdaniach, przerywanych pytaniami, daje niezłą próbkę ówczesnego kaznodziejstwa polskiego.

„Biblioteka pisarzy polskich“, znane wydawnictwo Akademii, pomieszczała dotąd wyłącznie teksty XVI. i XVII. wieku; ostatni

jej numer, 54, jest jednak średniowieczny: „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa z rękopisu grecko-katol. kapituły przemyskiej wydał Aleksander Brückner“ (1907, str. 484); do poprawności druku przyłożył się walcie prof. Jan Czubek, prowadząc uciążliwą korektę na podstawie rękopisu. Gruba to średniowieczyzna, chociaż rękopis sam, z początku XVI wieku pochodzi; jest to najobszerniejsza historia Maryi i Chrystusa, opowiadana z dodatkami apokryficznymi i z wykładem doktorów; kompilacja autora Polaka, Krakowianina chyba, z *Vita metrica Mariae Virginis*, z ewangelii, z *Historia scholastica Comestora*, z *Glosa ordinaria*, z ewangelii Nikodemowej i t. d., ciekawa dla treści, mniej dla języka; najciekawsza tem, że wcielała widocznie i dawniejsze teksty polskie, np. ów fragment z czasu około 1420 r., o męce Pańskiej (w ogroju), wydrukowany przez Maciejowskiego w „Dodatkach“, powtarza się tutaj w całości, acz nieco zmodernizowany co do języka a rozszerzony co do treści. Już pierwotny rękopis, z którego odpisy, przemyski i Czartoryskich (pierwszych siedm rozdziałów) powstały, nie miał początku ani końca; odnalazła się i karta pergaminowa z ciągu dalszego (*Ecce homo*), którego brak już w tekście przemyskim; dowód to najlepszy, że dzieło obszerne znalazło liczniejszych czytelników: najobszerniejsze to, co po naszym średniowieczu (prócz biblii) pozostało. Treść miejscami wcale ciekawa; wydawca, co się już dawniej (w „Apokryfach średniowiecznych“), na podstawie notat ks. kanonika A. Petruszewicza (któremu nauka odnalezienie i ocenę rękopisu zawdzięcza), „Rozmyślanie“ zajmował, zapowiada obszerne studjum o treści czyli raczej o źródłach. W przedmowie bowiem uzasadnia tylko sposób wydania, odmienny od zwykłego; zmodernizował mianowicie pisownię, nie tykając języka samego. Naszem zdaniem posunął wydawca skrupulatność zbyt daleko; można było jeszcze bardziej ujednostajnić pisownię, bez szkody dla rzeczy, n. p. zamiast *królestwo* i *królestwo* wprowadzić jedną formę, usuwać *i* zamiast *ie* (*dziwka* itp), dzielić słowa na nasz sposób, nie dbać o to, jak rękopis ujrzał i t. p. wypisywał, albo czy *pogaństwo* i *pogaństwo* mieszał itd. Zachowywanie bowiem rozgardyaszu rękopiśmianego szczególnie przy obszernych tekstach do niczego nie prowadzi, chyba do utrudnienia zrozumienia — co innego, jeżeli tekst krótki lub wiekiem czy inną osobliwością się odznacza. Wydawca dał zresztą kilka prób, powtarzających pisownię rękopisu: kto je odczyta, chyba więcej ich nie zapragnie.

Taksamo, t. j. w szacie zmodernizowanej, ale bez wszelkich uwag o ortografii rękopisu, wydał prof. O. Balzer w *Corpus iuris polonici* III., 1906, str 462—538, najdawniejszy przekład praw ormiańskich z r. 1528 (obok tego tekst z r. 1601, znany z wydania Wojcieckiego). Wydawnictwo, oparte i na innych licznych rękopisach, wzorowe, nadaje się do studyów językowych, bo przedstawia ten sam tekst w dwu odmiennych tłumaczeniach, przedzielonych okresem niemal ośmdziesięcioletnim, i uwydatnia postępowanie czy odmianę

językową, jakie zaszły w tym czasie; starszemu tłumaczeniu wadzi niewolnicze trzymanie się tekstu łacińskiego, nawet szyku słów jego, jakby było międzorządkową wersją, zresztą wcale staranne, poprawne, jędrne. Transkrypcya trafna, chyba a boczny, a boczem należało przez a bociem (bowiem) pisać a przyimki w nawiasach dodawać, n. p. więzieniu chowan jest przeciw w więzieniu chowan wedle dawnej pisowni. Zresztą nie zawiera tom olbrzymi nic polskiego i dlatego go pomijamy.

Do tych samych czasów, co przepis Rozmyślenia i tłumaczenie Statutu ormiańskiego, należy i rękopis Akademii krakowskiej nr. 1588 (por. niżej), z początku XVI wieku, z tym samym nawet „Jezus Nazarenus Rex Iudeorum“, co i w Rozmyślaniu. Rękopis zawiera tłumaczenie Statutu Kazimierzowego (Wiślicy), tłumaczenie polskie Ortyłów magdeburgskich, Prawa żydowskie (toż co w kodeksie Ossolińskim Ortyłów) i reguły prawa rzymskiego (po polsku); na koniec polską historję Judyt i Zuzany (z ksiąg Danielowych). Takim sposobem uzupełniają się powoli luki dotkliwe naszego dawnego piśmiennictwa, pod względem treści jak i języka. Spodziewamy się, że Krakowianie wydadzą przynajmniej oba opowiadania biblijne (przed Leopolią!).

Naszemu studjom polonistycznym wadzi bardzo brak słownika historycznego; „Linde“ objął tylko czas od r. 1550—1800 i to bardzo niezupełnie; warszawski „Słownik języka polskiego“ dotąd nie uporał się z literą P a już przekroczył rozmiary, na jakie był pierwotnie obliczony: daje istotnie olbrzymi materiał, ale zbyt ściśle i również co do starszych dzieł i pisarzy niezupełnie. Karłowicza „Słownik wyrazów obcych“ niestety, dla przedwczesnego zgonu autora, przerwano na literach L, M; tylko jego „Słownik gwarowy“ dobiega szczęśliwie do końca (teraz pod redakcją prof. Łosia). Staropolskiemu słownikowi akademickiemu daleko jeszcze do początku, cóż dopiero do końca! Pozostajemy więc w tyle za Czechami i innymi Słowianami i musimy braki dotkliwe łątać jako tako t. z. spuszczać się każdy na własne zbiory.

Dla ich uzupełnienia przybyła świeżo znakomita praca, istna oaza w Saharze filologii polskiej, unikat od ćwierć wieku, najniesprawiedliwiej pominięta zupełnie na konkursie Lindego w r. 1907, co tutaj publicznie skarcić musimy, a oraz energicznie zaprotestować, aby nam komisya tego funduszu podobnych niespodzianek więcej nie urządzała. Mowa tu o pracy młodego uczonego wrocławskiego, ucznia Nehringa. Dr. A. Babiarczyka „Lexikon der altpolnischen Bibel 1455 (Sophienbibel, Ausgabe von Małecki), bearbeitet sowie mit einer textkritischen Einleitung versehen“ (Wrocław, 1906, str. 353), zawiera o wiele więcej, niż tytuł zapowiada: tekst dawny porównano z Leopolią, z bibliami czeskiemi i niemiecką, na byle trudniejszym miejscu; brzmienie wulgaty przypisano wszędzie; dzieło wykonano z benedyktyńską pilnością. Wstęp objaśnia głównie wady przekładu, z nieporozumień rozmaitych wynikłe, np. z tekstu czeskiego, i wy-

dziela liczne glosy z samego tekstu. Takim sposobem obok glosaryusza psalterzowego prof. Nehringa, otrzymaliśmy, po 22 latach, wyczerpujący słownik biblijny, co nam zastępywać musi i nadal ów brak coraz dotkliwszy historycznego słownika, brózdzący na każdym kroku naszej pracy naukowej; lecz po tym ekskursie filologicznym wracamy do literatury.

Do XVI wieku, w całym jego ciągu, należy nr. 24 „Biblioteki zapomnianych poetów“ itd. prof. Teod. Wierzbowskiego (Warszawa, 1907), mieszczący wiersze, satyry i paszkwile polityczne XVI wieku.

Z połowy wieku wydał świeżo St. Ptaszycki „Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmódzkiego kronikę“ (Wilno 1907, VIII, 49 i 19 str.). Rękopis olszewski Chomińskich (po łowczym wileńskim Dobkiewiczzu, po którym i inne rękopisy, np. u Czartoryskich, ocalały), pisany w głównej części r. 1550, zawiera polskie tłumaczenia statutu i przywilejów litewskich a w dalszym ciągu ową kronikę: nie znał polskich jej tekstów Strykowski, co tylko z ruskich korzystał. Polski tekst dosłownie przekłada, więc obfituje w formy i słowa ruskie. Wydanie nadzwyczaj staranne, różni się korzystnie od wydania Rozmyślenia i Prawa ormiańskiego tem, że dodaje znakomicie wykonane facsimile jednej karty rękopisu; inni nasi wydawcy, np. Brückner, z jawną szkodą dla rzeczy samej, o podobizny nie dbają. Wstęp charakteryzuje krótko zasoby roczników litewsko-ruskich; noty wykazują odmianki i dopełnienia z innych tekstów a w dodatkach umieszczono próby i ustępy z kodeksów ruskich.

Z reguły umierają u nas czasopisma i wydawnictwa, czego świeże przykłady smutne niżej przytoczymy, ale niema reguły bez wyjątków. Oto więc zmartwychwstały nadspodziewanie „Prace filologiczne“, wydawane teraz przez Jana Baudouina de Courtenay i Adama Antoniego Kryńskiego; po siedmioletniej przerwie ukazał się nowy tom (VI, 1, Warszawa 1907, str. 425); wymienimy z niego to, co byłoby się do Pamiętnika dostało, gdyby wtedy t. j. w czasie pisania tych rzeczy, już był istniał. Mianowicie przyczynek do powieści ludowych, do najsłynniejszej, o Siedmiu Mędrcach czyli o Poncyanie. Wiadomo jak strasznie rozszarpano dawne teksty, tak że z pierwotnych, z XVI wieku, albo nie albo urywki ocalały, wyjątkowo jeden i drugi całkowity egzemplarz; w przekładach rosyjskich, np. Historji Rzymskich, mieliśmy najdawniejsze brzmienie polskie zachowane! Podobnie było i z Siedmiu Mędrcami; wiedzieliśmy, że wyłożył je zasłużony niezmiernie tłumacz, Jan z Koszyczek, r. 1528 dla druku, lecz resztki najdawniejszego znanego egzemplarza były z górą o półtora wieku młodsze; tłumaczenie zaś rosyjskie w rozmaitych (40!) odpisach znaczniejszym uległo odmianom i do restytucyi tekstu polskiego się nie nadawało.

Oprawa książki z r. 1538 obdarzyła nas, między innymi cennymi przyczynkami, i dwoma arkuszykami, B i M, pierwotnego „Poncyana“ (może z r. 1528, może o parę lat późniejszego). Znany

zbieracz, p. Z. Wolski, nabył karty owej oprawy i oba arkuszyki oddał A. Brücknerowi do ogłoszenia. Pokazało się, że nawet najpóźniejsze teksty, np. chełmiński około r. 1885, powtarzają pierwotne tłumaczenie; zmieniają je głównie, gdzie naiwności XVI w. dla naszych uszu byłyby zbyt drażliwe; zresztą dają nieznaczące poprawki, t. j. modernizacje (n. p. znaleźli zamiast naleźli, gonitwy lub turniej zamiast kolby itp.) i stylistyczne odmianki. Tak zapełniono lukę co do najciekawszej powieści; oby i z innymi równie się poszczęściło. Nadmieniamy, że z tej samej oprawy pochodzi i ów druk (nie unikat zresztą), „Sprawa a lekarstwa końskie i t. d. r. 1532, wydany przez Dr. Berezowskiego w Bibliotece Pisarzy Polskich nr. 53 (por. L. Bernacki w Pamiętniku VI).

Drugi przyczynek w Pracach Filologicznych, również Aleks. Brücknera, „Drobiazgi krytyczne“, objaśnia dwa wiersze Kochanowskiego (Fragment o Warneńskiej, z aluzją do przysłowia łacińskiego: nos poma natamus, i „Łazarzowe księgi“); Spitamegeranomachię Kmity, pełną ciekawych szczegółów, literackich i ludoznawczych; uzupełnia wreszcie notatkę Chmielowskiego o (mniemanych) dwu dramatach polskich, Comoedia lepidissima de matrimonio sacerdotum 1550 r. (ale to węgierskie, nie polskie!), i Nigra: tragoedia de libero arbitrio 1559 r. (ale to włosko-łacińskie dzieło; ofiarowane Radziwiłłowi, zawiera ciekawe wzmianki o „Kupcu“ Rejowym z epigramem łacińskim na to dzieło jakiegoś tegoż „amici non vulgaris“, raczej Trzecieskiego niż Murzynowskiego, i wzmianki o Trzecieskim samym).

Z tych samych lat pochodzą nieznanne dotąd zupełnie druki Radziwiłłowskie, brzeskie, Biernata Wojewódki, nabyte świeżo przez Bibliotekę Ordynacji Krasieńskich, o których p. Fr. Pułaski krótką sprawę zdał w Bibl. Warsz. 1907, listopad, str. 393—395; jeden, to Katechismus mniejszy i większy (ociiec z synem rozmawia, więc może to ów Rejowy katechizm, dyalogiem napisany, co dotąd za zaginiony uchodził); dwa inne, tłumaczenia z łaciny luterskiej, Sumaryusz dziesięcióra przykazania Hadamaryusza z r. 1553 i Sposoby mówienia o krześcijańskiej nauce Rhegiusa z r. 1554 (z obszernym wstępem B. Wojewódki do tej Radziwiłłowej, której Kochanowski Susanę przypisał). Tenże, w Bibliot. Warsz. 1907, grudzień, str. 591—594, o dalszych nabytkach bibliotecznych wspomina; jest między nimi początek tłumaczenia Eutropiusza przez Glicnera z r. 1581 (nieco odmienny od innego egzemplarza tegoż samego wydania, jaki Leleweł opisał); Szepsiusa deklamacya szkolna krakowska „De vera gloria“ z r. 1562 i i., lecz nie mogą się równać z poprzednimi.

Lwia część wydawnictw przypada na wiek XVII; zanim je jednak wyliczymy, nastręcza się uwaga. Nieznużony pracownik, na którego znowu główna praca w owych wydawnictwach wypadła, prof. Jan Czubek, ogłosił „Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie“ (Kraków 1906, str. III i 313, nr. 1588; o ostatnim nr. wspominaliśmy wyżej). Zbiór akademicki nie obfituje w rze-

czy literackie, przeważają w nim listy i dokumenty, prace naukowe i autografy najrozmaitsze. Pomimoto wskażemy kilka numerów, na dowód, ile materiału, w obrębie tego wieku tylko, na podstawie tego jednego zbioru tylko, opracowania się domaga. I tak poświęcił dr. Turowski Wesp. Kochowskiemu obszerne studium, ale nie pofatygował się zaglądnąć do nr. 1273 i 1274, zbiorów wierszów (z posiadania W. Kochowskiego), jego samego i innych poetów (Miaskowskiego, H. Morsztyna), a może tam być niejedno ciekawe. Zaraz następny nr., 1275, bez początku i końca, jest nadzwyczaj obfita kronika rymowana (w wierszu 16-zgłoskowym przeważnie), lat 1648—1672, godna stanąć obok „Tańca“ Krasińskiego i S. Twardowskiego „Wojny Domowej“, skarbiec szczegółów najrozmaitszych, chociaż w formie zdaje się bardzo nieudolnej podanych. Nr. 1276 jest przekład prozaiczny „Argenidy“ Barklajuszowej, tom pierwszy (pięć ksiąg) z r. 1698, dedykowany pani Lubomirskiej (?). Nr. 1277 i 1300 to „Józef“ Chrościńskiego (drukowany bezimiennie r. 1745), lecz i tytuł odmienny całkiem i dodano w nim: „przez wielkiego z panów polskich senatora wyprowadzony“ (niby to do St. H. Lubomirskiego aluzya, z którym Chrościńskiego, patrz tegoż „Amana“, nieraz mieszano — o Załuskim i mowy być nie może!). Bardzo zaintrygował nr. 612, „Amarylla, opera w 5 aktach wierszem z XVII wieku!“ Dzieł St. H. Lubomirskiego zbiór tu najpełniejszy: trzy komedye (nr. 295), szczególnie zaś nr. 979, gdzie od k. 22—111 wszystko, zdaje się, jego pióra wyłącznie (Ermida, Orfeusz i t. d.); nr. 1077 (mowy i listy) itd. Jaki bogaty zbiór dyalogów jezuickich mieści np nr. 729 (już z XVIII wieku, co prawda), a co się po rozmaitych Silwach tego zbioru mieści utworów, paszkwilów i t. d.! Wobec takiej obfitości nasuwa się mimowoli smutna uwaga: kiedyż się to opracuje a kiedyż wybór z tego wszystkiego ujrzy światło dzienne? „Biblioteka pisarzy polskich“ wyczerpała na razie fundusze, więc niema gdzie drukować rzeczy literackich. Np. posiadają księża Augustyianie rękopisy ciekawsze, niż owe średniowieczne, o których wyżej mowa była; szczególnie jeden z XVII wieku, bogaty w intermedya humorystyczne, lecz któż się nad tym zmiłuje? Inni inne rzeczy przygotowali do druku i muszą wszystko odkładać ad calendas graecas. Tak np. zajął się spuścizną poetycką po gładkomownym Janie Rybińskim, poecie-laureacie (z łaski Zamoyskiego), p. K. Badecki i wydał w facsimile unikat z Ossolineum, panegyryk „Ku Czi IWP. P. Lwowi Sapieże itd.“ (w Wilnie 1607; we Lwowie 1907, kart 6), z licznych wierszydeł „Ryby“ może najbłahszy, pewnie najkrótszy, dla osobistych przymówek i wynurzań jednak ciekawy. Zapomnieliśmy o Rybińskim, wyszkolonym znakomicie poecie i czas jego przypomnieć, kiedy tylu innych się odgrzebywa.

Dwaj najznakomitsi poeci XVII wieku doczekali się nareszcie wypłaty dawnej zaległości. Puściznę po Piotrze Kochanowskim ogłosił prof. J. Czubek; z „Goffredem“, którego jeszcze Dr. L. Rydel (w Bibliotece pisarzy polskich, nr. 41 i 46) wydał, szło łatwo,



skoroż tylko druk pierwotny powtórzyć należało; lecz „Orland Szalony“, w drugiej części całkiem jeszcze w rękopisach pozostający, wymagał olbrzymiego nakładu pracy. Świetnie wywiązał się wydawca z swego zadania; zebrał wszystkie rękopisy, ustalił tekst, dodał wyjaśnienia (geograficzne i t. p.), a przedewszystkiem napisał wstęp, w którym rozwiódł się nie tylko nad Ariostem, ale dał nam zarazem wyczerpującą monografię o tłumaczu. Z poprzednich prac biograficznych, o Potockim, Kochowskim i Pasku, wiemy, jak autor umie korzystać z aktów sądowych, jak z ich mozaiki układa zupełnie wizerunki; tym razem musiał walczyć z nadzwyczajnym skąpstwem materyału aktowego, ale i tak wy dobył o wiele więcej, niż poprzednicy. Najobszerniejsze to, jak dotąd, wydawnictwo z całej poezji tego wieku, zajęło nr. 50—52 Biblioteki; tom pierwszy, XCIV i 379 str. (pieśń 1—16); tom drugi, str. 456 (pieśń 17—31); tom trzeci, str. 474 (pieśń 32—46; od str. 398 najpierw Objasnienia rozmaitych aluzji, przysłów, obrazów i t. d., potem spis imion własnych, dokładnie objaśnionych i słowniczek) — wszystko w Krakowie 1905. Podobnego drugiego wydania dawnych poetów dotąd nie posiadamy; żaden inny wydawca nie dorównał prof. Czubkowi w staranności i wszechstronności opracowania tekstu. Pomnikowe to iście dzieło, wystawione na cześć Piotra Kochanowskiego, spłaca zastarzały dług wdzięczności. W obszerniejszą ocenę samego tłumaczenia nie wdajemy się; mimo pewnej niewykończoności (brak i strof nieraz, szczególnie w pieśniach końcowych), dokazał Kochanowski i tu wielkiej sztuki i przenosi wydawca jego tłumaczenie nad próbki nowszych tłumaczy, Faleńskiego i i. A tryumf to i literatury polskiej, przyswajającej sobie dzieło podobne tak rychło, n. p. w porównaniu z literaturą niemiecką, i tak dobrze.

Bez porównania łatwiejsze, niż prof. Czubek miał zadanie A. Brückner, wydając „Ogród Fraszek“ Wacława Potockiego (Lwów, nakładem Towarz. dla popierania nauki polskiej, 1907, tom pierwszy, XXXII i 586 str., księga pierwsza i druga; tom drugi, XXV i 549 str., księga trzecia i czwarta, piąta jest tylko dodatkiem; od str. 445 do końca idą uwagi wydawcy i słowniczek; spisu imion niema, choć byłby się przydał; niema i facsimile żadnego). Należało tylko rękopis-autograf (t. j. wyszły z kancelarii Potockiego, sporządzony pod jego nadzorem), bez zmian przedrukować, ale i to nie obeszło się bez błędów, w czem wydawca mniej zawinił, nie mając rękopisu przy ręce, korzystając z odpisu obcego. Zadanie było łatwiejsze i wdzięczniejsze, skoro o pracę oryginalną chodziło, urozmaiconą nadzwyczaj co do treści. Najbogatszy to, najpiękniejszy zbiór fraszek, z którym Kochowski, Gawiński e tutti quanti „paragonować“ nie mogą; tematy najbardziej swojskie, doświadczenia życiowe, refleksye, napominania; wiele i przywoźnego, anegdot własnych i obcych; rzeczy religijne i polityczne, niejedna z zacięciem nadzwyczajnem, z wymową i siłą, nie prześcignioną wówczas przez nikogo; są i panegiryki, ale tych najmniej; symbole i alegorye;

żarty z łysych (najliczniejsze), nieuków, utracjuszków, babożeńców itd.; najgorliwiej uprawia poeta grę słów, niewyczerpany w kalamburach, polskich i łacińskich. Całość, to istny kalejdoskop podgórskiego życia szlacheckiego, w którym wesołe obrazki, mimo klęsk publicznych i nieszczęść prywatnych, przeważają; skarbiec to dawnego życia polskiego, mimo obcych naleciałości. Wydawca nie wykonał całej pracy, jakiejby od niego wymagać można; w podobnym razie uchodzi, przynajmniej zagranicą jako *conditio sine qua non*, wymienianie źródeł czy paralel do facecyi, co nasz wydawca zaniedbał; zadowolił się przytaczaniem najbliższych źródeł polskich, Figlików Rejowych, Facecyi 1624 r. i Coś nowego 1650 r. Nie przeczymy, że do właściwych źródeł Potockiego tem trudniej się dobrać, im częściej pewnie z ustnej tradycyi czy przeróbki korzystał, im dowolniej z treścią sobie poczynał, odnosząc n. p. do siebie samego, co o innych opowiadano, łudząc zupełnie czytelnika takimi pseudo-osobistemi anegdotami: na kilku przykładach wydawca wykazał to dowodnie. W każdy sposób niedobór to tego zresztą bardzo cennego wydawnictwa, którym młode Towarzystwo lwowskie około literatury znakomicie się przysłużyło, wyręczając a raczej uprzedzając Akademię; oby to było pomyslną wróżbą na przyszłość.

Biblioteka przemyskiej kapituły unickiej zawiera cenne rękopisy polskie, głównie nabytki ks. kanonika Ławrowskiego z pierwszej ćwierci XIX wieku, np. obok „Rozmyślenia“ odpis Statutu Ormiańskiego z r. 1636 (z zakupu Ławrowskiego) i i. Jeden z jej rękopisów opisał W. Szczurat, w Zapiskach Towarzystwa Szewczeńkowego, tom 74, rękopis przeważnie z wierszami, po r. 1650 powstały, z paszkwilami (znanymi, np. o buławie krochmalnej J. Ossolińskiego, i nieznanymi, na kozaków, Mazurów i t. d.); autor, nieuk naiwny, wyczerpująco go scharakteryzować nie potrafił, więc trzeba po nim rzecz jeszcze raz rozpatrzeć, choćby dla wierszy miłosnych.

Historycznych publikacji Akademii nie oceniamy szczegółowo; należy tu wydawnictwo dyaryuszów sejmowych r. 1597 Dr. Eug. Barwińskiego, nadzwyczaj starannie opracowane, zebrane z najrozmaitszych rękopisów; niestety nie może się równać n. p. z dawniej (1901) wydanym dyaryuszem sejmu r. 1585: główne jego źródło polskie, to praca niewprawnego nowicyusza (poświęcona księciu Ostroskiemu), ani co do żywości stylowej ani co do wyczerpania momentów główniejszych z dyaryuszem 1585 roku porównania nie znosi. Rozczarowała nas nieco nawet wielka mowa Zamoyskiego; „żak padewski“ wycisnął na niej piętno, humanista bierze miejscami górę nad statystą. Prof. W. Czermak wydał dyaryusze Stanisława Oświęcima od 1643 do 1661 r. i poprzedził je bardzo obszernym, bardzo starannym wstępem, gdzie zebrał i krytycznie sprawdził wszelkie wiadomości o autorze (słynnym z najfałszywszej legendy), i o dziele jego, niestety zdekompletowanym (brak mu całych roczników). Pamiętniki Oświęcima literackiej wartości nie mają, jako zbyt treściwe, suche (podróże jego np. to najczęściej gołe wyliczania sta-

cyi, nic więcej), wplatają jednak miejscami obce relacje, wiersze (np. paszkwil ów na Ossolińskiego) a miejscami obszerniej się i nad stronami cudzymi rozwodzą.

Dla ósmnastego i dziewiętnastego wieku ruch wydawniczy (materiałów surowych) naturalnie się zmniejsza, chyba historycznych przybywa wiele. Tu należałoby wyróżnić nowe przedsięwzięcie Akademii, dziejom porzbińcowym polskim do r. 1863 włącznie poświęcone, akty, pamiętniki, opracowania źródłowe. Każdy dział już się poważnie przedstawił; z aktów wymieniamy dyaryusz sejmowy roku 1831, wydawany przez prof. Roztworowskiego (tom I); z pamiętników wyszedł Pamiętnik Mikołaja Malinowskiego a nastąpią w najkrótszym czasie prace generała Prądzyńskiego i Domeyki; „Malinowski“ i „Domeyko“ dla czasów wileńskich, mickiewiczowskich, przybywają, jak i ów skarb filarecki, w papierach po Pietraszkiewiczach szczęśliwie zachowany, o którym jednak nie tu miejsce rozprawić. Z działu opracowań wyszła świetna co do stylu a nadzwyczaj co do treści ciekawa monografia prof. St. Smolki, „Polityka Lubbeckiego przed powstaniem listopadowym“ (I, Kraków 1907, XVI i 554 str.; II, VIII i 624). Są to luźne studia i szkice; najciekawszy dla nas, charakterystyka Nowosilcowa (II, 239—328), Senatora z Dziadów, ale i poprzedni, Przed Kongresem Wiedeńskim (II, 3—238), rzuca ciekawe światło na Czartoryskiego, Niemcewicza itd. a kulminuje w „Pamiętniej Wiośnie“; pierwszy tom poświęcony Lubbeckiemu samemu, mniej dla nas bezpośrednio ciekawego zawarł materiału. Wszystko zaś, to niby exposé głównej rzeczy, historii powstania listopadowego. Osobno drukuje się korespondencya Lubbeckiego.

Z tytułu korespondencyi wymieńmyż i wydawnictwo filologa rosyjskiego. Jako „Materiały do historii filologii słowiańskiej“ ogłosił profesor warszawski W. A. Franczew „Listy do Wacława Hanki z ziem słowiańskich“, tom olbrzym o 1296, V str. wielkiego formatu (Warszawa 1905); przystąpi potem do ogłoszenia podobnej korespondencyi Szafarzykowej a wydał tymczasem spory tom o początkach sławistyki polskiej (Linde, Rakowiecki itd.), który osobno omówić należy. Niema nudniejszych listów, niż listy uczonych; wydawanie ich uważamy zawsze za stratę czasu i papieru — przykład Jagicza, wydającego korespondencyę Dobrowskiego, ustalili nas w tem przekonaniu a „Listy Hanki“ nasunęłyby nam chyba prośbę do uczonych, aby palili starannie całą korespondencyę swoją, aby nie dostawała się kiedyś do druku! Rozumiemy, że ktoś czyta takie listy, chcąc n. p. skleić biografię, ale pocóż je in extenso wydaje? najbardziej nic nie znaczące zawiadomienia n. p., kiedy kto do Karlsbadu przyjedzie i gdzie się zatrzyma? albo różne nieciekawe wynurzenia i babie plotki niepotrzebne? jeżeli się te plewy wydawać miało, toż chyba w skróceniu i wyciągach a dodać raczej indeks rzeczowy (np. Pamiętniki Janczara, Elearówie polscy itd.), aby obcy czytelnik mógł ująć katordze przerzucania całego tomu. Naszych jest sporo, Macie-

jowski (99 listów!), Hube, Kucharski, hr. Borkowski (pod Duninem umieszczony), baron Chaudoir (znany zbieracz-numizmatyk wołyński), Bandtkie, Bielowski, Mickiewicz (liścik polecający z r. 1844), Malowski, Jastrzębski (z powodu ewangelii słowiańskiej w Reims; daje i krótkie wzmianki o Mickiewiczu) i i. Pyta n. p. Działyński (str. 295), czy jest czeski opis przewag Lisowczyków? odpowiedź za Hanke, że Czesi dopiero tego roku przetłumaczyli sobie naszego Dębołęckiego („Paměti o výpravách Lisovčků proti odbojným Čechům a jejich spojencům v letech 1609 — 1622“, Praga 1908, str. 79 — wydawca, p. Ant. Kotík, przerobił go, nie dał dosłownego przekładu). O Polakach i rzeczach polskich mówią i obcy, n. p. Rosyanie; oto taki Dubrowskij (nauczyciel języka rosyjskiego warszawski), informuje Hanke o stanie literatury polskiej, głównie o Bibliotece Warszawskiej i o fiasco własnego wydawnictwa, wszechsłowiańskiej Diennicy. Ławrowskij (późniejszy pierwszy rektor „uniwersytetu“ warszawskiego) tłumaczy, dlaczego mimo dwutygodniowego pobytu w Krakowie nie zszedł się z żadnym Polakiem — własne złe sumienie zwała winę na Strońskiego, że go tylko przez służącego po bibliotece dał oprowadzić i na artykuł antyruski w „Dzienniku Literackim“ — lwowskim!! Maciejowski — ale dajmy pokój tym komerażom, nie zazdraszczając wydawcom, co takie świstki, zamiast je palić, drukują — zapominają widocznie, że wiek XIX, to nie średnie wieki, że należy się przetrzebanie energiczne jego rupieciom, zalegającym niepotrzebnie szafy i półki biblioteczne. Kiedyśmy już przy literaturze rosyjskiej, to wspomnijmy, że w nowej Rosyi pojawiają się rzeczy ciekawe, historyczne przyczynki, gdyż zerwano nakoniec pieczęci od dziejów carskich (prywatnych), zabronionych dotąd, teraz zaś (aż do czasów Mikołaja Pawłowicza) dozwolonych; więc wydała Akademia petersburska tekst autentyczny Pamiętników Katarzyny II, jakie Herzen z odpisu błędnego wydał, a w styczniowym tomie „Wiestnika Jewropy“ znajdujemy artykuł p. S. Gorjainowa o papierach po Poniatowskim.

Dla samej literatury pięknej należałoby z tych czasów chyba wymienić tylko nowe wydanie zapomnianych doszczętnie „Puław“ J. U. Niemcewicza, jakiego prof. J. Kallenbach dokonał, nie wedle kopii Morawskiego, wydrukowanej w Przeglądzie Poznańskim r. 1855, lecz wedle autentycznej kopii (odautorskiej) Czartoryskich (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, Brody, West, 1908, nr. 61, str. 56; tamże wydał prof. B. Kąsinowski Fircyka w załotach, nr. 58); krótki, ale treściwy wstęp oznacza „Puławom“ właściwe ich miejsce obok a raczej nad „Zofiówką“, „Świątynią Sybilli“, „Okolicami Krakowa“ i podkreśla nowy moment ich, uczuciowy i patryotyczny. W „Bibliotece powszechnej“ (Zuckerkandla w Złoczowie) odnowił prof. A. Zipper „Lisa Mykitę“ (str. 220), wesołą przeróbkę poematu Goethe, wydanego r. 1860 i również zapomnianego — nawet nazwisko autorskie mylnie podawano; nie Maurycego Kraińskiego to, lecz oficera napoleońskiego, Marcina Smarzewskiego. Żeby

nie wracać osobno do „Biblioteki“, wymienimy tu dwa inne tomy, obchodzące nas jeszcze bliżej. „Biblioteka“ ogłasza bowiem całą serję „Charakterystyk literackich pisarzy polskich“, głównie pióra braci Mazanowskich; nr. XVI tej seryi (602 i 603 Biblioteki, str. 96) zawiera „Stanisława Wyspiańskiego“ A. Mazanowskiego, prócz streszczenia dzieł i oceny dosyć powierzchownej nie przynoszącego nic nowego, mimo widocznej życzliwości, jaką się ku bohaterowi przejął autor. Lepiej wypadł nr. XVII (nr. 622 i 623, str. 83), Dr. M. Janika „Literatura polska syberyjska“ ciepło, sympatycznie napisana; omawia najpierw krótko same dzieje tej martyrologii polskiej, od Barszcan począwszy, potem jej pamiętniki; bardzo słusznie i trafnie przypomina wysoką ich wartość, głównie narodową i etyczną i skarży się na ich zapomnienie; świeżo wydanych pamiętników Szym. Tokarzewskiego („Siedm lat katongi“, 1907, Warszawa) jeszcze nie mógł uwzględnić; ciekawe nam one już choćby dla wzmianki o Dostojewskim.

Z XIX wieku nie przybyło, prócz dokończenia lwowskiego „Słowackiego“, nic nowego — nie nazwiemy chyba nabytkiem plagiatu, jakiego się dopuścił p. H. Galle przeciwko prof. Piniemu, przyswajając sobie brevi manu wyniki obcej mozolnej pracy wydawniczej, gdy pisma Krasińskiego, ani zapytawszy pierwotnego wydawcy, w tegoż układzie i tekście przedrukował, marny wstęp i niepotrzebne objaśnienia ze swego dodając — otóż taką bezceremonialność wypada tylko surowo napiętnować. Zresztą Norwid jedyny z dawniejszych ma powodzenie, co na krwawą ironię zakrawa, skoro za życia nie mógł się doprosić wydawców! O zasługach Chimery i p. Przesmyckiego, o bogatych, cennych przyczynkach, prawdziwych skarbach dla poznania tego poety, nader do ujęcia trudnego, nie wspominamy osobno (Kleopatra, listy i t. d., ogłoszone w ostatnich trzech tomach „Chimery“), ale i w „Krytyce“ p. W. Feldman ogłosił dramat jego włoski, miłosny, „Noc tysięczna druga“ a prof. J. Kallenbach w „Przewodniku Naukowym i Literackim“ (1907, Listopad, str. 961—988) „Assuntę, spojrzenie ku niebu“, poemat miłosny w czteru krótkich pieśniach (po dwadzieścia oktaw w każdej) — jedna z bardzo niewielu miłosnych pieśni dawniejszej literatury naszej, pełna wdzięku i myśli, smutna bolem swym dojmującym, nader co do formy zwięzła.

Drobnych materyałów, listów, wierszy i t. d. przybywa sporo, ale tych wylizać nie sposób; każdy miesięcznik, dziennik i t. d. je przynosi. To Dr. B. Erzepki w dodatkach do „Dziennika Poznańskiego“ odgrzebie wielkopolskiego poetę (Zakrzewskiego) z niezłymi wierszami marki obywatelskiej, satyrycznej; to w „Przewodniku naukowym i literackim“ ogłoszą listy „Z korespondencji Wincetego Pola“, od 1837—1871, niektóre wcale ciekawe (do Kraińskich, hr. Wł. Dzieduszyckiego i i.); to w „Przeglądzie Polskim“ uzupełni p. F. Hoesick wydanie Pism polskich J. Klaczki (1902), przedrukiem zapomnianych zupełnie Listów włoskich tegoż, co w Ga-

zecie codziennej z r. 1860 bezimiennie wychodziły — tu wplątamy wzmiankę i o pięknym studyum — nekrologu St. Tarnowskiego o Klacze, zawierającym również listy tegoż do Koźmiana Jana (Przegląd 1907, Grudzień); lecz dalsze wyliczanie takich rozprószonych materyałów odstąpić należy bibliografii.

## II.

Z dzieł ogólnych wymieniamy najpierw dwa bibliograficzne. Prof. L. Finkel ukończył świeżo „Bibliografię historii polskiej“, obejmującą 2150 stron czyli 4300 kolumn i XLVIII stron wstępu wraz ze spisem głównych przedmiotów, ułatwiającym w znacznej mierze orientację. Materyałem, w porównaniu z objętością, obrzymim można było tylko ze znacznymi skróceniami (tytułów) zawładnąć; skrócenia spowodowały też niejedną błąd a bywają i inne, wskutek niedopatrzania, o co przy takim kolosie nie trudno. Nas zajmuje specjalnie literatura, uwzględniona znakomicie, co tem bardziej uznać należy, im skąpiej nasze historye literatury (prócz „Tarnowskiego“, i na tym punkcie bardzo obfitego i starannego), bibliografię uprawiają: wiemy teraz przynajmniej, dokąd dla dawniejszej literatury się udawać; wymówek, dotychczas aż nadto uprawnionych, nadal nie będzie, albo przynajmniej być nie powinno.

„Bibliografia Polska“ K. Estreichera posunęła się o spory krok naprzód. W r. 1906 wyszedł Tom XXI, litera L—Łz, str. 550 lex. 8<sup>o</sup> (dwułamowych) i dodatku str. IX; w 1907 tomu XXII pierwsze trzy zeszyty, M—Melanyusz, str. 272. Cóż o tym nieocenionym skarbie dla historia literatury powiedzieć nowego? Zamiast wyczerpywania się w pochwałach, lepiej na przykładzie doniosłość tego dzieła wykazać. Prof. Brückner, zwiedziony autorytetem Załuskiego i literami początkowemi (S. L. itd.), przypisał, mimo jaskrawego nieprawdopodobieństwa, „Classicum nieśmiertelnej sławy“ itd. (na Chocim) z r. 1674, poemat wcale ciekawy pod każdym względem, dyszący Marsem, pełny szczegółów charakterystycznych, Lubomirskiemu; jest to poprostu niemożliwe i wywód Estreichera, że to Samuela Leszczyńskiego dzieło, jedynie trafny; zarazem ustaje bajka, jakoby Lubomirski i potrzebę cudnowską wierszem opisał (na podstawie wzmianki o tym w poemacie Classicum i t.d.); odtąd Leszczyńskiemu i tę „Potrzebę z Szeremetem“ r. 1661 przypisywać należy i do literatury wprowadzić nowego, nie najgorszego autora. Że i Estreicher nie mógł nieraz zawiłych wątpliwości rozstrzygnąć, nikt mu z tego zarzutu nie uczyni; co bowiem najważniejsze, nigdy nie wydawał za pewne, co pewnem nie jest — można to najlepiej np. przy Stanisławie Lubomirskim stwierdzić, gdzie tyle mieszaniny z Hadziewiczem, Chrościńskim i i.; tylko „Satyrus rudis“ etc. nie należało kłaść przy jego imieniu. Uwzględnić i najnowsze publikacje i rzadko cośkolwiek uszło jego uwagi. Rozczytywanie się w tych

kartach i rozrywa i poucza niesłuchanie, boć to nie nagie tytuły, lecz obszerne nieraz wypisy, co przy fatalnym braku książek polskich (starych) same egzemplarze zastąpić mogą albo muszą. Weźmy n. p. Lutera — co za obfitość źródeł i ciekawa literatura; w tytule jednym (z r. 1591) czytamy „kunszt morowy“, co za „morowy“? i przypomina się mimo woli inny przymiotnik, inne morowe, co z Warszawy po świecie polskim się rozniosło; katechizmu Kaszubskiego z roku 1758 jest kilka egzemplarzy, w Berlinie i Szczecinie (bibliotek pruskich, szczególnie Królewieckich, nie uwzględniał autor wcale); niepotrzebnie wplątał się katechizm serbski (wendyjski) na str. 537 (z r. 1794); Parvus Catechismus z str. 536, jako z badań ks. Warmińskiego wypłynęło, należało na czoło wszystkich innych wystawić. Przy Matlaszewskiego (pseudonim!) „Babie“ etc. należałoby wymienić, że cytuje „Złote Jarzmo“ Żydowskiego i do tej grupy dziełek, tryskających dowcipem, najbardziej wartych przedruku, należy („Pieprzycki“ tamże, nie „Pietrzycki“) itd. Lecz nie sposób wyliczać dalej ciekawsze okazy i nawiązywać do nich uwagi. Każdego nowego zeszytu z upragnieniem czekamy, z każdego czerpiemy ważnych informacji pełną garścią.

Z czasopism wypada nam pożegnać jedno, przywitać nowych kilka. Ks. St. Okoniewski, znużony żmudną, przykrą, kosztowną pracą wydawniczą, „Przegląd kościelny“ (poznański) świeżo zamknął, zebrawszy w sześciu jego rocznikach wiele cennych prac. Zdawano o nich sprawę swego czasu w Pamiętniku; nie będziemy na nowo wyliczali ważnych przyczynków ks. prof. J. Fijałka (o Pawle Włodkowicu z Brudzenia; o kulcie narodowym Maryjnym); ks. Miaskowskiego o osobach (Rydzyńskim i i.) i dziełach XVI wieku; opisu rękopisów biblioteki seminarnej poznańskiej; tu się pojawiały pierwsze rozdziały znakomitej ks. Warmińskiego księgi; sam wydawca w każdym zeszycie umieszczał prace swego pióra; miejmy nadzieję, że miejsce opróżnione zajmie niebawem kto inny a ks. Okoniewskiemu zachowajmy wdzięczne uznanie i pamięć. Z naszych kresowych czasopism „Roczniki“ poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wychodzą zbyt nieregularnie i w znacznych odstępach: natomiast Towarzystwo Naukowe Toruńskie zjawia się rok rocznie z swoim rocznikiem, tom XIII (Toruń 1906, str. 338) i XIV (1907, str. 222). Zawierają one głównie przyczynki do dziejów prowincjonalnych, Prus Zachodnich, i bogatą odnośną bibliografię (i niemiecką); dziejów literackich wprost dotyczy rozprawa ks. Alf. Mańkowskiego, Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich wraz z szczegółową bibliografią druków polskich zachodniopruskich, ciągnąca się przez oba roczniki, podzielona na „gniazda“, jeśli je tak nazwać wolno (dotąd Brodnica i Chełmno) a w nich omawiająca najpierw drukarnie, potem pisarzy (z wypisami i datami), nakoniec bibliografię — dowiadujemy się o wielu ciekawych, acz skromnych pracownikach, ogółowi naszemu całkiem nieznanym; przypomnijmy osobno wydawnictwa Fijałka powieści lu-

dowych. O spustoszeniach, jakie nowy t. j. wiecznie stary kierunek „warszawski“ wyrządził w czasopiśmie, nie myślimy rozprawiać; uległa mu np. *Myśl Polska*, gdzie się niejedną cenny artykuł literacki ukazał (por. niżej), jak dawniej już *Ogniwo* itd. Mimo nieprzyjaznych, ba coraz gorszych warunków, nie tracimy odwagi i chęci, ale o czasopiśmie nowych, przygotowanych w ciągu 1907 r., co z styczniem 1908 światło dzienne ujrzały, np. o lwowskim *Ateneum Polskim*, albo o *Warszawskim Sfinksie* i o *Przeglądzie Bibliotecznym* nie pora jeszcze rozprawiać. Artykuły innych miesięczników wymienimy przy rubrykach właściwych. Po tej wycieczce na pole czasopiśmiennicze wracamy do dzieł ogólniejszej treści.

Zaznaczmy najodleglejsze najpierw Aleksandra Polińskiego o „*Dzieje muzyki polskiej w zarysie*“, wydawnictwo Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych we Lwowie p. t. *Nauka i Sztuka*, tom VII, 1907, 280 str., bogato ilustrowane, pierwsze łamią te lody u nas; nie posiadaliśmy bowiem dotąd nic podobnego, słowniki muzyczne i luźne studia na całość dziejów się nie składały, którą teraz otrzymaliśmy, dzięki zabiegom i bogatym zbiorom autora. Te zbiory właśnie kwalifikują dzieło jego dla naszych celów; pomijamy wydobycie kilku pieśni łacińskich XV wieku z melodiami Mikołaja z Radomia, wiadomości o dziełach muzycznych, o muzykach i kompozytorach, płynące szczególnie obficie dla XVI wieku, ale n. p. wzmianka o rękopisie z r. 1540, „w którym dochowało się szczęśliwie kilka już zapomnianych pieśni ludowych“ (str. 65, por. 64 „przykłady z polskich pieśni świeckich“), a jeszcze bardziej wzmianka (str. 104—106) o rękopisie pułuskim z eklogami łacińskimi, dyalogami łacińskimi (przy rozdawaniu nagród) i polskim (O drzewie żywota, jezuity Marcina Łaszcza, wystawionym r. 1578 w Pułtusku) należą wprost do dziejów literackich. A ileż innych ciekawych wzmianek, od Gomołki do Kamieńskiego i pierwszych libretów oper polskich i t. d. Przypominamy, że wydrukowane świeżo w „*Pamiętniku*“ dyalogi pułtuskie również ze zbiorów p. Polińskiego pochodzą. Nadmieniamy jeszcze i to, że pierwszy rozdział książki p. Polińskiego zawiera ustęp o początkach muzyki ludowej, o pierwotnych instrumentach, o pieśni ludowej, ile możliwości jeszcze pogańskiej. Niefortunnie tam wskrzeszono Olimp pogański i różne szczegóły pseudomitolologiczne; nie przekonała nas również poprawka znanego tekstu Joachima Bielskiego „*Śmierć się wije po płocie*“ na „*Śnieg się wije po płocinie*“ dzisiejszej pieśni „*gaikowej*“. Ależ to pierwsza u nas próba czegoś podobnego, więc i zatośmy bardzo wdzięczni. Mniej dotyczy literatury drugi numer tegoż wydawnictwa, prof. A. Brücknera *Dzieje języka polskiego* 1906 r.; pierwszym był przedruk znakomitej monografii o Orzechowskim prof. Ludwika Kubali: bogaty dział ilustracyjny, o jaki redaktor wydawnictwa całego, prof. T. Pini, troskliwie dba, stanowi walną zaletę tych książek.

W projektowanej encyklopedyi krakowskiej udzielono wiele miejsca i dziejom literatury; zanim jednak encyklopedia się naro-



dziła, poniosła już ciężką stratę, tak jak i petersburska, chociaż z innych powodów i z innym skutkiem. Jak w petersburskiej bowiem prof. Floriński wycofał i ogłosił osobno rzecz statystyczno-polityczną o szczepach słowiańskich, tak p. Wład. Łoziński, nie chcąc długo czekać z pracą gotową, wydał osobno przeznaczone dla encyklopedyi „Życie polskie w dawnych wiekach (Wiek XVI—XVIII)“ (Lwów 1907, 232 str. — po kilku tygodniach okazało się drugie wydanie!) i uczynił dobrze, chociaż encyklopedyę najcenniejszego przyczynku pozbawił. Ta rzecz należała się najszerszej publiczności: barwnie i świetnie, krótko a dosadnie, wystawił autor życie magnackie i szlacheckie (innego niestety nie było „w dawnych wiekach“), w pałacach i dworach, w domu i poza domem, ubiory i splendory, zabawy i tańce, festyny i pompy, obiady i toasty, podróże i pogrzeby itd., na podstawie źródeł, archiwalnych i literackich, na podstawie autopsyi pałaców (a raczej ich rozwalin) i wszelakich zabytków autentycznych. Odmalował więc tło, od którego odbija literatura sama, jej epopeja i panegiryki, jej satyra i liryki, i do dziejów smaku i stylu, do trafnej ich oceny, nadzwyczaj się przyczynił.

Z wydawnictw akademickich historycznych wspomnijmy o pracy ks. J a n a A m b r. W a d o w s k i e g o, „Kościoły lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych“, Kraków 1907, str. 598; są tam wzmianki o dominikanach lubelskich, pracujących na polu literackim, o rękopiśmiennych kronikach klasztornych, o napisach nagrobnych, prozą i wierszami, łacińskich i polskich; o szkołach, szczególnie o projektowaniu studyum dominikańskim XVII w.; o księgozbiorach i ich pustoszeniu itd.

Przechodzimy do historii, podręczników, wypisów. Aleksandra Brücknera „Dzieje literatury polskiej w zarysie“, pojawiły się w wydaniu drugim (dwa tomy, Warszawa 1908, str. 485 i 499); tom pierwszy różni się od poprzedniego wydania tylko poprawkami i uzupełnieniami; tom drugi znaczniejszej uległ odmianie; skrócono partyę traktującą o prozie naukowej, przestawiono rozdziały, rozbito zbyt długie, np. o „spółczesnej“ (nie „społecznej“) literaturze krajowej 1831—1863 na dwa (15 i 16); nowy układ nieco przejrzystszy; dodano uwagi o dziełach najnowszych. Wielkie dzieło Stanisława hr. Tarnowskiego, „Historia Literatury Polskiej“, dobiegła do końca; gdy poprzednie jego tomy pojawiają się już w nowem, zmienionem wydaniu, ostatni, szósty, dla lat 1850—1900, wydał autor w dwu częściach; pierwsza, Kraków 1905, XI i 367 str., objęła lata do 1863; druga, 1907, str. XIV i 654, lata następne. Na część tę składają się dwa rozdziały, rozbite znowu na grupy; pierwszy, zbyt obszerny, objął wszystkich starszych, z Sienkiewiczem i i.; drugi nowym kierunkom (Konopnickiej, Tetmajerowi, Kasproviczowi itd.) poświęcony; może polecałby się bardziej inny nieco układ, wytknięcie jakiejś linii średniej w obrębie lat osmdziesiątych, jeśli nie podział na dziesiątki lat, wygodny bardzo. Jak poprzednie

tomy, tak i szósty należy oceniać nie wyłącznie z punktu estetycznego czy historycznego: autor pełni świadomie służbę obywatelską, więc pyta i bada, nieraz może zanadto skrupulatnie, co za myśli i tendencje ożywiają dzieło, dokąd nas prowadzą; nie zadowala się piękną formą, lecz dochodzi tego, co się pod nią ukrywa i stanowczo je odrzuca, skoro o szkodliwości jego czy niewłaściwości politycznej, narodowej, religijnej, społecznej jest przekonany. Ta otwartość i szczerłość postępowania godzi i tego, coby nie przystawał na zasady czy wywody autora, bardzo na modernizm niełaskawego, hołdującego dawnej estetyce. Wielkie odczytanie, smak wykwinny, ocena spokojna, zrównoważona, cechują i ten tom, jak poprzednie; wykład ożywia się jak zawsze miłością przedmiotu, miłością ziemi i ludzi, żalem, że młode pokolenie wylamywa się z tradycji, że w pogoni za nowością, za efektem, manierze ulega, ułdom błyszczącym się oddaje, sumienia mąci, zamiast je pokrzepiać. Ale i zarzuty wypowiada nie ostro, nie drażni, raczej pyta tylko i powątpiewa. I o co się inni daremnie kusili, tego dokonał autor: najobszerniejszego i najbardziej jednolitego wykładu literatury ojczystej, co w najszybszych kołach wznieca chęć i ciekawość jej poznania, ułatwia jej zrozumienie, jej skarby zawsze wymownie i pięknie, nieraz porywająco i z natchnieniem przedstawia. W ostatniej części niema bibliografii (t. j. nie wymienia się prac o autorach i dziełach), dodawanej w częściach poprzednich; biografii, jak słusznie, i przedtem już nie było wcale.

W porównaniu z częścią pierwszą (1850—1863), ta część jakby skrócona nieco, jakby autor ku końcowi spieszył — w porównaniu z ustępami tam, n. p. o Polu, ustępy tutaj n. p. o Sienkiewiczzu, wydają się obciętymi nieco, kusymi. Ale może autor właśnie miał rację, mówi przeciw o żyjących. W każdy sposób dokończył dzieła, jakiego żadna literatura słowiańska wystawić nie może, najmniej rosyjska z jej arcykundnym Pypinem. Cześć mu i wdzięczność!

„Historia literatury polskiej. Książka dla młodzieży (z wypisami)“ Ignacego Chrzanowskiego, której początek już świetnie się zapowiadał, rozwija się znakomicie. Tak, niy to książka dla młodzieży, rozbita na paragrafy, przetykana wypisami, ale jej charakterystyki ogólne, jej portrety literackie, wybór wreszcie wypisów tak trafne, że i starzy wiele z niej skorzystają. Wykład bardzo przystępny, umyślnie niby ziemi się trzyma, górnych frazesów unika, ale za to taki żywy, tak przejęty najzaciejszą tendencją, miłością — wolną od wszelkiego zaślepienia, taki prawdomówny, że należy tylko zazdrościć młodzieży, co z takiej książki dzieje literatury ojczystej pozna — jak daleko do niej wypisom galicyjskim! Nowy zeszyt objął wiek XVII. (str. 249—373) i czasy saskie (do str. 400); czy można trafniej, dobitniej, a zarazem krócej wiek ten ciekawo, buńczuczny, marsowy, komiczny charakteryzować, wątpimy. Co za szczęśliwy pomysł n. p., osławioną (najniesłuszniej) Kokosz Mijakowskiego jako próbkę fantazy i stylu kaznodziejskiego przytoczyć, ale obok tego i przejmującą skargę Zbygniewa Morsztyna na

straszny ucisk sumienia. Zupełna samodzielność sądu, obszerność charakterystyki, jej dokładność, mnogość rysów wybitnych zalecają każdy portret literacki: należy porównać n. p., co Tarnowski lub Brückner (o Chmielowskim w tej partyi niema co i mówić), o Twardowskim lub Kochowskim napisali, z tem co Chrzanowski podał, aby trafność jego oceny sobie uświadomić. Że tu i ówdzie w drobnych szczegółach czy objaśnieniach autora poprawiać można, nie ujmuje nic wartości nadzwyczajnej całego dzieła, co już stylem swoim, niby przemową do młodzieży, od suchych naszych podręczników zupełnie odskakiwa. Dzieli z nimi chyba to, że uwzględnia, acz w skromnych rozmiarach, biografję — po co to? czy nie należało zerwać z starą rutyną?

Inne zbiorowe wydawnictwo posuwa się szybko naprzód a rozwija równie pomyślnie; z pierwszego tomu zdawano sprawę w „Pamiętniku“; pojawiły się dwa nowe: „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Pod Redakcją Br. Chlebowskiego, Ign. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, St. Krzemińskiego“, tom II., wypisy nr. 143—273, str. 460; tom III., wypisy nr. 274—462, str. 526; Warszawa 1907. Nr. 53., to Adam Mickiewicz (III. str. 82—259), korona całego dzieła, choćby dla znakomitego ustępu wytrawnego pióra p. Br. Chlebowskiego. Wstęp objął cały żywot i dzieła wieszca; krócej a lepiej niktby tego nie napisał; prawda, że ustęp ten najobszerniejszy ze wszystkich, to całe studjum (str. 82—128 zbitego druku!) raczej, ależ czego tam niema! Nigdzie przesada; nie skąpił nawet autor słów dotkliwej krytyki, np. dla historyozofii Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa, albo dla etymologii w Historji i w wykładach; nie dla frazesu, dla pięknego słówka; wszystko rzeczowe, obmyślane głęboko, wypowiedziane starannie a pięknie. Życzylibyśmy, aby te słowa, wyjęte z całego zbioru, rozeszły się jak najdalej i najrychlej, uczyły miłować i rozumieć wieszca; ponieważ je tak wysoko stawiamy, zwrócimy uwagę na kilka uchybień czy niedomówień. Jak wiadomo, np. z pięknego artykułu w „Myśli Polskiej“ (1907, nr. 24., Idea, układ i artyzm „Dziadów“ kowieńskich i „Fragmentów“ pośmiertnych, str. 375—381), p. Chlebowski, za J. Kostką (Bibl. Warsz. 1905, grudzień, Fragment lozański Dziadów), fragmentom pierwszej części naznacza lata 1833—1838; figurują więc w wypisach po Panu Tadeuszu; we wstępie (str. 120) uzasadnia krótko autor to ich umieszczenie pod r. 1838.

Tymczasem, na co już zwracał uwagę profesor Dobrzycki (Pamiętn. VI, 413), należało się, przed stawianiem hipotez, przypatrzeć wpierw owym fragmentom t. j. papierowi, na jakim spisane, i należało o to zapytać tych, co je mieli w ręce i wiedzą, że to fragmenty kowieńskie, nie lozańskie, nie „pożegnania to ulatującego geniuszu!“ (str. 121), lecz jutrzenny jego spiew. „Giaura“ wymienia autor po Panu Tadeuszu, ależ on tylko później wyszedł, napisany przed kwietniem 1833. Zbyt ryzykowne wydaje się przypuszczenie

\*

(str. 116) o „cofnięciu tła dziejowego z r. 1815 (około) na r. 1811“ w Panu Tadeuszu. „O wyczerpaniu potężnych zasobów twórczości“ mówi autor słusznie, nie zaznacza jednak, że wyczerpania tego nie spowodowały ani kłopoty ani profesury ani towianizm, że nastąpiło ono już w r. 1834, że Mickiewicz wyczerpał się już po 15 latach twórczości: twórczość to była żywiołowa, wulkaniczna — zupełnie odmienna od ciągłej twórczości Słowackiego; poniki to głęboko kryjącej się poezji, wybuchającej po przerwach długotrwałych („bania z poezją rozbiła się nademną“). I Puszkina tylko przez lat piętnaście tworzył, wyczerpał się dawno przed śmiercią, choć go ani profesury ani towianizm nie trapiły; i tem przypomina wielkiego rywala. Protestujemy wreszcie przeciw użyciu wyrazu „psychozy“ o towianizmie Mickiewiczowym; wynik to całej jego ewolucji duchowej, nie szarlatanerii sztuczek Towiańskiego ani newrozy czy psychozy jakiejś: takim sposobem możnaby i o „psychozie“ Słowackiego, Goszczyńskiego, Hoene-Wrońskiego, Schellinga rozprawić! Zatrzymaliśmy się tak długo nad jednym artykułem, a jest ich kilkadziesiąt! Nadmienimy, że nie podobał się nam układ III. tomu, gdzie Bernatowicz, Morawski Fr., Jaraczewska i t. d. po — Mickiewicz! należało koniecznie rzecz przestawić. Tu i ówdzie możnaby się spierać o trafny dobór wypisów, pragnęłoby się ich przedewszystkiem więcej, więcej myśli niż fantazyi polskiej (zob. tytuł wydawnictwa!), więcej prozy niż wierszów; pisma francuskie, zdaje się, wykluczono zasadniczo, na tem najbardziej ucierpi (czyli ucierpiał raczej) Mickiewicz. Że wykonanie nierównomierne, nie dziw, skoro i współpracowników tyłu i sam przedmiot bardzo odmienny; w tomie II., wydawało się nam, utrafiłoby lepiej rozmiary. Z trzeciego tomu wyróżniamy jeszcze Kaz. Brodzińskiego w opracowaniu J. Chrzanoskiego, Fredrę H., Gallego; w drugim klasycy warszawscy niezgorzej przedstawieni.

### III.

Przechodzimy do opracowań szczegółowych. Gdy co do materiałów przeważały wieki dawniejsze, teraz naodwrot ustępują całkiem dziewiętnastemu. I słusznie; niech antykwaryusze-archeolodzy grzebią się w rzadkościach rękopiśmiennych czy drukowanych, spleśniałych, martwych; literata żywe słowo i sztuka wielka pociągać winna. Niech Rosyanie szperają w swoich dawnych rękopisach — jest ich, do czasów Piotra Wielkiego, około 80.000, ale literatury u nich nie było żadnej; my uprawiamy z zasady i zamiłowania wiek XIX. Więc tylko niewiele prac o dawniejszych potrafimy tu zszeregować.

I tak za całe średnie wieki starczyć nam musi jedna „Bogurodzica“, a pisano o niej tylko w obcych językach! W Archiv f. slavische Philologie XXIX., Berlin 1907, str. 121—135, zdawał sprawę

z najnowszej literatury o niej prof. A. Brückner; wspomniał o pracy Szczuratowej, zcharakteryzowanej swego czasu w „Pamiętniku“; Dr. W. Szczurat napisał po małoprusku „Dwa artykuły o pieśni Grunwaldzkiej (sic!), odpowiedź prof. Brücknerowi“, Żółkiew 1906, 32 str. Prof. Brückner wytaczał najniepotrzebniej ciężkie działa ironii zabójczej i argumentacji naukowej; najmylniej czy najnaiwniej w świecie traktował prof. Jagicz pracę Szczuratową na seryo (!!)

w seminaryum wiedeńskim. P. Szczurat nie odpowiada przecież za swoje wywody — objaw to u niego patologiczny i mógł się tego prof. Brückner rychlej domyslić, a nie spierać się z Don Kiszotem, co po całym świecie wpływów i pożyczek małopruskich szukać się rozmachnął; manja to śmieszna, ale niewinna i tylko jako manję traktować to można; ciekawsze, że inni na seryo to brali. Do nich należy i p. Ju. A. Jaworskij, co w „Cztienijach“ Towarzystwa Nestora latopisa XX., Kijów 1907, str. 25 (odbitki), artykuł p. t. „Nowa hipoteza o pochodzeniu t. zw. Pieśni Grunwaldzkiej“ (sic!!) popełnił ze złej woli i nieuctwa. Prawda, bredzenia Szczuratowego on już z największym swoim żalem przyjąć nie może, ale ratuje z niego co się da, od tytułu począwszy (Grunwaldzka pieśń!!) aż do innych szczegółów. Więc n. p. twierdzi, że Szczurat rozbił w puch argumentację Brücknera, że Brückner „pod wpływem tej zabójczej krytyki (!) spuścił już z tonu i nazywa już skromnie swoją hipotezę o Kindze poprostu romanssem“ (str. 9)! Tu autor świadomie kłamie, bo przed bredzeniami Szczuratowymi, właśnie w „Pamiętniku“ IV. (1904! odczyt Szczurata był dopiero w grudniu 1905. a paszkwil jego wyszedł latem 1906), str. 587, nazwał to Brückner sam „romanssem“ i powołał się na to świadectwo wyraźnie w owym artykule w Archiwie, z którego Jaworski w szalbierski sposób korzystał. Prócz bredni i kłamstwa niema nic innego w tym artykule Jaworskiego; mówi np., że „Bogurodzica“ została z biegiem czasu wedle „niedocieczonego“ kaprysu tradycyi hymnem bojowym — tymczasem „niedocieczoność“ tę mniemaną objaśnił Brückner w tym samym artykule, powoławszy losy czeskiego hymnu narodowego na świadectwo. Po tych próbkach dosyć mamy „mądrości“ p. Jaworskiego. Co zaś owego „romansu“ dotyczy, toć niesłusznie go tak Brückner ochrzcił: każda hipoteza naukowa jest przecież romanssem, fantazją, póki jej fakty nie stwierdzą albo nie obalą — tak się ma i z hipotezą o Kindze; twórczość na polu umiejętnem, ścisłem, bez fantazyi nie obędzie się nigdy.

Z wieku XVI. mamy przyczynki znowu do Kochanowskiego. P. F. Hoesick wydał świeżo dzieło p. t. „Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej“ (Kraków 1908, str. 301). Praca poświęcona ceniom St. Łaguny, gdyż z jego inicjatywy wyszła; po ogłoszeniu olbrzymiego studyum R. Plenkwicza (1897), wezwał bowiem Łaguna p. Hoesicka, aby dla Ateneum napisał poczytne tegoż dzieła streszczenie; to pojawiło się w Ateneum 1898, I. Ów tekst z przed dziesięciu laty,

prawie nietknięty, powtórzył teraz autor; tylko przypiski, w których już dawniej z tekstem Plenkiewicza wojował, w dwójnasób teraz pomnożył; zamiarem jego było, popularne przedstawienie, popularną monografią o Kochanowskim, w świat wypuścić — w osobnych studyach literackich, co się niebawem okazać mają, przedstawi nam własne, nieraz całkiem odmienne zapatrywania, szczególnie na lata młodości peety. Przypiski klóć się istotnie i z tekstem i między sobą, gdyż autor zadawała się najczęściej streszczaniem słów wręcz sobie przeciwnych; są za to bardzo obszerne i wyczerpały istotnie literaturę przedmiotu; całej tej książce przysłużyła też słuszenie tytuł: Co u nas o Kochanowskim pisano — szkoda tylko że za tekst główny obrano dzieło z dosyć hazardownemi przypuszczeniami, co w r. 1897 mogły uchodzić za nowość, dziś już i tego przedmiotu nie posiadają.

Prof. Stan. Dobrzycki poświęcił studium „Pieśniom Kochanowskiego“ (Rozprawy Akademii filologiczne XLIII, Kraków 1906, str. 97—249), studium gruntowne, krytyczne, wystrzegające się wszelkiej jednostronności. Objawia się to zaraz w pierwszej części, o genezie pieśni, n. p. o elementach ludowych w Sobótce, gdzie autor z trudności i sprzeczności różnych obroną ręką wyszedł; druga o formalnej stronie prawi; dalej rozbija się pieśni na grupy, miłosną, patriotyczną, refleksyjną itd. i każdą ocenia, najobszerniej poczucie przyrody: w osobnym dodatku ustala się z grubsza chronologię pieśni; literaturę przedmiotu wyczerpał autor zupełnie; praca była tem wdzięczniejsza, że przy obfitości studyów nad Trenami, Odprawą, nawet nad Fraszkami, właśnie dla Pieśni (prócz Sobótki), studium nie mieliśmy.

Sam tytuł wyjaśnia, dlaczego nie wdajemy się w obszerniejszą ocenę dzieła p. L. Janowskiego, *Politiczeskaja Diejatielnost' Pietra Skargi, istoriczeskaja monografija*, str. 238, Kijów 1907 (z Izwiestij uniwersyteckich); rozprawa napisana jeszcze w r. 1901, ale uwzględnia i literaturę późniejszą. Napisana poczciwie bardzo; wielkość i tragizm w życiu Skargi, katolika fanatyka, a zarazem patrioty-miłośnika ludzi-braci, i konflikt z powodu tego nierozwiązalny wystawia jasno, ale głównem zadaniem stawia sobie określenie poglądów politycznych; te charakteryzuje bardzo dokładnie wedle wszelkich rubryk (monarchia, parlamentaryzm, prawa, finanse i wojsko, stany i t. d.); moment więc literacki ustępuje zupełnie na bok. Wolimy wspomnieć inny kijowski druk, acz dawniejszy, książkę prof. A. W. Storożenko, *Stefan Batorij i dniewprowskije kozaki*, 1904, str. 327, ponieważ mieści na str. 163—220 przedruk unikat z drukarni M. Wierzbęty p. t. „Epiciedion t. j. żałobny wirsz o zacnym a wiecznej pamięci godnym ks. Michale Wisniewieckim, kasztelanie kijewskim... tudzież o pobożności żywota jego krześcijańskiego i około dzielności w pewnych potrzebach itd.“ 1585 r.; autor, nie nazwany, 1135 wierszy oprócz dodatków, ofiaruje z Niższej Biłki wdowie; język gładki, opisy utareczek z Tاتا-

rami i Moskwą główną treść zajęły; szczegóły ciekawe; zachodzą terminy ruskie.

Liczniesze są przyczynki niemieckie. Holandka, panna A. C. Croiset van der Kop, wybrała za pole pracy naukowej „Alt-russische Übersetzungen aus dem Polnischen“ (I. De morte prologus; dysertacya berlińska, 1907, str. 74). Pole to całkiem zaniebane; dopiero od niedawna zwrócili się ku niemu Szlapkin, Sobolewskij, Perec, Brückner. Autorka zajęła się najciekawszym zabytkiem, a może i najdawniejszem ogniwnem owego łańcucha, opasującego kulturę i literaturę polsko-ruską. De morte prologus, najobszerniejszy wiersz nasz średniowieczny, satyryczno-dydaktyczny, przechował się u nas w jedynym rękopisie płockim (wydali go Kętrzyński-Nehring i Rozwadowski), urywkowym — na Rusi moskiewskiej zato, dokąd na Białą chyba zawędrował, w tłumaczeniu dosłownem w trzech odpisach, p. t. Skazanije o smerti niekojogo mistra welikago sirecz filozofa albo o soprienii mistra so smertiju. Niestety, nadzieje nasze, że ruskie tłumaczenie wypełni nam luki tekstu polskiego, ziściły się tylko częściowo; tłumacz ruski, opuszczając liczne wiersze, tylko do 240 trzymał się oryginału, powtórzył potem tylko kilka luźnych wierszy i przeskoczył odrazu do końca, którego w oryginale nie mamy. Można go nieraz z wszelką pewnością wedle tłumaczenia ruskiego odtworzyć. Było więc ostatnie pytanie mistrza:

Wiem, że wszemu koniec będzie,  
Kiedy Bóg na sądzie siędzie.  
Powiedz mi, gdzie wtedy będziesz,  
Czyż i ty na sądzie sidziesz?

Śmierć przeczy: nie jej panować, gdzie Chrystus ma królować, ale osadzonych popędzi ona do mąk piekielnych i próżno będą jej wzywali, aby ich z mąk wybawiła; dlatego mistrzu strzeż się, radzę tobie, służ Bogu dzień i noc, bo gdy ci się drugi raz zjawię, Pewnie cię żywota zbawię. Mistrz zawołał wielkim głosem, Ujrzał ją pewnie tym czasem... już nam wszystkim biada, gorze, Śmierć nas wlecze jako morze, Zagubiłem wsze swe lata Na zabawach tego świata.

Można i więcej tych wierszy odtworzyć, ale i tak zatrzymaliśmy się nadto — więc zapytajmy tylko, innych ciekawych szczegółów nie poruszając wcale, czy tłumaczenie ruskie nie wyszło od tego, co i dolnoniemiecki tekst podobnej treści (p. t. Dwojeslovije — t. j. dialog — żywota i smerti sirecz stiazanije żywota so smertiju) dosłownie przełożył — na początku XVI. wieku, w Wielkim Nowogrodzie. Autorka zamierza i inne teksty polsko-ruskie opracować; dodała, inaczej niż nasi wydawcy, dla których fotografia widocznie nie istnieje, aż trzy facsimilia z owych rękopisów ruskich; my facsimile polskiego unikatku nie posiadamy — czy nie wstyd to?

Licznymi przyczynkami zarzuca pastor w Zaniemyślu, Lic dr. T. W o t s c h k e, niwę propagandy protestanckiej w Polsce XVI. wieku; korzystając głównie z niewyczerpanych zasobów archiwum królewskiego, kresli w rozmaitych czasopismach, *Altpreussische Monatschrift*, *Archiv für Reformationsgeschichte*, najczęściej zaś w *Zeitschrift der historischen Gesellschaft in Posen*, od r. 1902, portrety Andrzeja Samuela i Jana Seklucyana, Eustachego Treпки, Franciszka Lizmanina, Abrahama Kulwy (Litwina), Stanisława Lutomirskiego (zięcia Łaskiego), początki zawodu Grzegorza Pawła (jako nauczyciela Poznańskiego), poety-humanisty Kuchlera (nauczyciela u Górków, potem pisarza gdańskiego, dosyć płodnego), dalej dzieje reformacji w Kościanie i t. d. Dla literatury najmniej się z tego wszystkiego okroiło; zato biografia wiele skorzystała. Autora nie obchodzi dzieła tych pisarzy, lecz ich losy i wyznanie (np. usuwa od Lizmanina zarzuty czy podejrzenia o arianstwo), jeśli są „ewangelikami” — Lutomirski arian już go nie interesuje. Ale postaci same występują pełniej oświecone; w latach 1545—1560 ciężkość akcji protestanckiej polskiej przesuwała się istotnie ku Królewcu, królewiecka szkoła miała rywalizować z krakowską, więc z królewieckich listów do i od księcia Albrechta dowiadujemy się wiele nowego. Powtarza jednak autor, niekrytyczny, stare bajki i płodzi nowe; daleko mu do wiedzy, spokoju, bystrości ks. Warmińskiego i należy nieraz z wielką nieufnością przyjmować jego wywody; popełnia on zresztą te same błędy, co i u nas poplaczają. Np. ponieważ znaleziono „Kochanowskich” na dworze hetmana Tarnowskiego, „Cochanovii” w znanej elegii Trzecieckiego (1556 r., na rozrost „ewangelii”), młodego Kochanowskiego w Królewcu korzystającego z łaski ks. Albrechta, więc to wszystko naturalnie naszych, sycyńskich Korwinów, specjalnie Jana, dotyczy — na co my równie śmiało odpowiadamy, że to wszystko naturalnie bajki, boć Kochanowskich było zawsze sporo w Polsce; takim sposobem i autor Rotu! w ariany popadł!

Z poznańskiej *Historische Zeitschrift* wymieniamy jeszcze początek monografii prof. Caro o Andrzeju Frycu (Modrzewskim), wydany z papierów pośmiertnych; biografię doprowadzono tylko do r. 1540; nic nowego nie przynosi, ciekawa jednak dla respektu, jaki postać ta w wrocławskim uczonym wywołała; i prof. Warmiński zwrócił się ku niej i po nim spodziewamy się odtworzenia pełnego losów Frycowych; dotąd mieliśmy tylko w *Dzienniku Poznańskim*, zdanie sprawy o odczycie, wygłoszonym w *Tow. Przyj. Nauk*, a przynoszącym ciekawe szczegóły co do młodości Andrzeja. I co do Fryca brózdziło nazwisko „Modrzewski” !!

Dla całego XVII wieku przybyło jedno studium, Dr. St. Turowskiego o Kochowskim w *Przewodniku naukowym i literackim* 1907, do czego dodać należy artykuł tegoż: „Psalmodya Polska Wesp. Kochowskiego”, w *Bibliotece Warszawskiej*, 1906, październik, 146—159). Zresztą chyba tylko Dr. J. Lenieka „*Poglądy*



pedagogiczne Sebastjana Petrycego“, drukowane w Muzeum pedagogicznym lwowskim, uzbierane starannie z tłumaczeń t. j. z dodatków własnych Petrycego do Arystotelesa, wymienić możemy.

Z XVIII wieku są rozprawki po programach gimnazjalnych, p. Edw. Biedera o „Komedji Fr. Zabłockiego na tle epoki“ (Kraków, 1906 i 1907) i Ant. Ryniewiczza o „Listach Krasiczkiego“ (Stanisławów, 1907, str. 34). Praca doktorska, Fryburska, ks. P. Kwoczyńskiego „Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do Psałterza Kochanowskiego (Lublin, 1907, str. 132) omawia Psałterz Karpińskiego w porównaniu z przekładem Kochanowskiego, wykazała wielką zawisłość Karpińskiego; jak zmieniał, modernizował, a głównie osłabiał i rozwadniał energiczny język poety, w jakim duchu całej tej pracy się podjął. O wiele ciekawszą jest rozprawa p. Bolesława Kielskiego, „O wpływie Moliera na rozwój komedji polskiej, studjum historyczno-literackie“ (Rozprawy Akademii filologiczne XLII Kraków 1907, str. 129—310). Autor korzystał i z wykładów uniwersyteckich prof. Windakiewicza i z przyczynków, zawartych w Pamiętniku, tylko najważniejszego, studjum Dr. Bernackiego, nie znał jeszcze i co o komedjach Zabłockiego prawi, już za przestarzałe uchodzić musi. Zadania nie wyczerpał, ponieważ urwał na Fredrze-ojcu i o tłumaczeniach z Moliera nie wspominał; nieco doktrynalnie powyznaczał okresy tego wpływu: całkiem zewnętrzny najpierw, gdzie się stoi pod wrażeniem tylko; drugi, kiedy ma się już wyobrażenie o komedji molierowej; trzeci, kiedy do istotnego jej pojęcia się wzniesiono; zabawka to dyalektyki raczej niż charakterystyka głęboka. Ujawszy wybitne rysy komedji Molierowej uwydatnia je autor w naśladownictwie ślepem Bohomolca i innych dyletantów (Rzewuskiego, Bielawskiego, Czartoryskiego i Krasickiego); osobny rozdział poświęca Zabłockiemu (najmniej zadowolający z przyczyny wyżej wytkniętej); przechodzi od Zabłockiego do Fredry, wzmiankując o Niemcewiczu, Bogusławskim, Dmuszewskim i Drozdowskim; najobszerniejszy rozdział, szósty (str. 217—304), poświęcił Fredrze, co wzniosł wspinały gmach komedji polskiej, choć w stylu molierowskim: wpływy tego „stylu“ omawia szczegółowo i trafnie, wykazując, gdzie się Fredro od mistrza, w którym się rozmiłował, oddala, szczególnie, gdy element narodowy i obyczajowy wprowadza. Kiedy już mowa o Fredrze, wymieniamy tu i przyczynek p. Wład. Günthera: „Śluby Panięskie“, a „Le Joueur“ i „Le Distrait“ Regnarda Przegład Polski 1907, listopad str. 203—233): gdy Molière nie dostarcza ani jednej sytuacji do Ślubów, korzysta Fredro, swobodnie i oryginalnie, z dowcipnych momentów, znalezionych u Regnarda, chociaż autor w wyszukiwaniu idzie może za daleko; w każdy sposób znał Fredro te sztuki i przy własnem tworzeniu stawały mu żywo w pamięci; nie zapominał jednak autor uwydatnić i zasadniczych różnic, odmienności stylu i typów.

Z dziejów pedagogicznych XVIII. wieku notujemy rozprawę p. Ant. Karbownika, „Pedagogika Komisji edukacji narodowej w świetle systemów pedagogicznych XVIII. wieku“, w łwowskim Przewodniku naukowym i literackim, 1907, marzec-październik: podawszy literaturę przedmiotu, omawia autor reformy szkolne „oświeconego“ wieku; stan nauczania u nas za Konarskiego; genezę i organizację Komisji; zarys jej reform; z jakich źródeł krajowych korzystała (np. Krasicki), z jakich zagranicznych (Locke, Rousseau; Niemcy, Basedow itd.); jaki był jej własny program edukacji fizycznej i moralnej; wreszcie jak daleko odbiegło wykonanie, rzeczywistość, niepopularność reformy, od ideału.

Na przełomie dwu wieków, a raczej dwu poglądów na świat stanęła rozprawa Dr. Maryana Szyjkowskiego, „Génie du christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej“, również w Przewodniku 1907, luty-grudzień. Mimo uszczypliwej krytyki człowieka (Chateaubrianda, w „Petersburgu“), dzieło (Idée du christianisme), jak w całej Europie katolicyzmowi, choćby głównie ze strony estetycznej, powrót do dawnego znaczenia torowało, tak i u nas wpływ wywarło. Autor określa prądy umysłowe francuskie a nasze, falowanie się racjonalizmu i pietyzmu czyli reakcji (1793—1816), która się przeciw pewnego piętna racjonalistycznego już pozbawić nie mogła, n. p. chęci pogodzenia wiary z nauką; za renesansem religijnym estetyczny (np. w romansie sentymentalnym) powoli kroczy. Dalej mówi o Chateaubriandzie w przekładach polskich; o fali powrotnej masonstwa i liberalizmu (Potocki i i., 1817—1822); o powieści polskiej i dyskusji teoretycznej nad tematem religijnym. Rozprawa czyta się z wielkiem zajęciem; za odgrzebanie zapomnianych broszur i powieści, artykułów i autorów, za oświecenie tła, na którem się niebawem miała rozegrać walka romantyków z klasykami, należy się autorowi szczerze uznanie.

Wszystkich monografii, studyów, przyczynków do historii literatury XIX. wieku, wymienić już nie podobna. Jak one liczne, wykażemy choćby na jednym roczniku Biblioteki Warszawskiej (1907). Z prac o Mickiewiczu najobszerniejsza (kwiecień-czerwiec) Henryka Mościckiego „Tło historyczne trzeciej części Dziadów“. Za przykładem prof. Askenazego, co „Na marginesie Korzyana“ (Kwartalnik histor. 1902) fantazyę a rzeczywistość kontrolował, daje autor, gdy mu w najnowszym wydaniu Dziadów część ich historyczna nie dosyć uwzględnioną się wydała, komentarz procesu, osób, sytuacji; komentarz, uwydatniający wbrew powszechnie utartemu mniemaniu nadzwyczajną sumiennność, historyczność poety; dowodzący, że jego obrazy nie są „więcej poetyczne niż prawdziwe“; materiał czerpał między innymi i z owego szczęśliwie ocalonego archiwum W. T. F. (Wileńskie Towarzystwo Filaretów), o którym wyżej wspominaliśmy. Z jego pióra (a raczej p. Edw. Wołodki) pochodzi i krótkie wspomnienie o Towiańskim i pierwszym jego występie na gruncie rodzinnym (B. W. 1907, marzec).

Z przyczynków prof. Józ. Tretiaka wymieniamy dwa: „Mickiewicz i Domejko do czasów drezdeńskich“ (Bibl. Warsz. 1906, maj 209—249), czerpiący i z owych pamiętników Domejki, co wyjąd pod redakcją prof. Tretiaka, a zawierający więcej niż tytuł podaje, gdyż ciekawą charakterystykę obu filaretów, z bardzo cennymi uwagami; „Mickiewicz jako redaktor Trybuny Ludów.“ (B. W. 1907, styczeń, 25—39), jest krótkim streszczeniem materyałów, wydanych przez syna poety (na podstawie spisu artykułów Mickiewiczowych, ułożonego przez A. Chodźkę), p. t. La Tribune des Peuples par A. Mickiewicz, Paris 1907, str. 413.

Szkic p. Andrzeja Tretiaka, „Marlowe i Mickiewicz, przyczynek do genezy III. części Dziadów“ (B. W. 1907, lipiec, 92—115), nie dowiódł wprawdzie założenia, jakoby „Doctor Faustus“ wpłynął na przedstawienie walki duchów złych i dobrych o duszę Konradową, poddał jednak ścisłej analizie fakt, że dzisiejszy Prolog Dziadów III. był pierwotnie sceną IX., t. j. następował po Improvizacji i egzorcyzmie; co wywołało tę scenę i konieczne jej przedstawienie; jak pomieszały się dwa plany, wyklęcie walenrodyzmu(?) i pychy Improvizacji. W Rozprawach Akademii filologicznych (XLII, 1907, str. 311—348) umieścił p. Zyg. Matkowski Studium porównawcze: Rousseau-Mickiewicz („Dziady“ wileńskie a „Emil“), i odpowiedział głównie na pytanie, skąd się wziął w Dziadach IV. ów ksiądz-nauczyciel i czem zasłużył na to, by jemu na przestrozę scenę boleści powtórzył Gustaw? przeprowadził zarazem paralełę między Emilem i Zofią, a Gustawem, pouczającą z wielu względów (motywu miłości dla istoty wymarzonej i i.).

Z rozpraw nad Słowackim wymieniamy jako najgłówniejsze, studjum Dr. Tad. Grabowskiego, ciągnące się w Bibl. Warsz od r. 1905 (styczeń, luty, „Młodość Słowackiego, 1809—1836“); nastąpiło w 1907, (luty, marzec), „Kilka lat z życia Słowackiego, 1837—1842“; zakończy się w 1908 (dotąd w zeszycie styczniowym, str. 88—110, „Słowackiego lata ostatnie, 1843—1849“). Jest to wyłącznie studjum analityczne; wytyka kierunki i szczyty rozwojowe umysłu i twórczości poety; stronę anegdotyczną (życiową) pomija zupełnie, a co do literackiej nie wyczerpało wszystkiego, pomija liczne utwory rękopiśmienne i fragmentaryczne, rozgląda się i w tych, co je poeta godnymi druku uznał, nie w równej mierze. Są liczne powtarzania — ależ bo i poeta się powtarza; uwydatnia się silnie wpływy francuskie, Chateaubriand, Vigny, mniej Lamartine i Hugo, owszem, przy Anhelim szczególniej podkreślilibyśmy jeszcze silniej „Chattertona“ (Vigny), niby prototyp. Nie chodzi jednak bynajmniej o jakieś wyławianie pożyczek; owszem, tę kwestję usuwa się niemal zupełnie, tylko na tem tle spólnem arcyromantycznym, odcina się tem wydatniej sylwetka poety, jego oryginalność i genialność. Broni autor przed wszelkim jednostronnym i stronniczym oskarżaniem czy posądzaniem poetę jako człowieka, usuwa mylna tłumaczenia i dowolne, a piękność i wielkość koncep-

cyi i wykonania wymownie przedstawia; ujmuje się skutecznie nawet za „Dantyszkiem“, a wykazuje potęgę słowa w „Księdzu Marku“; sympatyi głębokiej wprawdzie nie tai, ale życzylibyśmy miejscami silniejszego jeszcze jej wyrażania. Znamy francuski, fejletonowy niemal styl p. Grabowskiego, unikanie szczegółów, niemieckiej pedanteryi wszelkiej, ale właśnie tu godzi się styl z przedmiotem; bardziej, niż n. p. w studyach nad literaturą protestantyzmu polskiego. Całość urośnie w zajmujący, piękny, prawdziwy komentarz psychologiczny „dzieła“ i Słowackiego samego; bródzi chyba nieszczęśliwie zagmatwana chronologia: kiedy właściwie powstały, więc jakie momenty twórczości przedstawiają n. p. Wacław, W Szwajcaryi, Anhelli, Mazepa? Główny nacisk położono na myśli, na filozofię i mistykę Słowackiego: chodzi więc istotnie o psychologię poety, nie o analizę dzieł czy życia. Najpiękniejsza to rzecz o poecie!

Dla Anhellego, zdaje się, uzyskaliśmy nareszcie stałą datę. Dr. H. Biegeleisen ogłosił w Bibl. Warsz. 1906, grudzień, „Nieznany dziennik podróży do Ziemi świętej J. Słowackiego“ (ofiarywany K. Ujejskiemu: krótkie zapiski dzienne ołówkiem, nieraz już nieczytelne — z autografem „Smutno mi Boże“, nazwanym tu jeszcze „Do Matki mojej“; zapiski poczynają się w Gazie 4 stycznia 1837); uzupełnił te noty innym materiałem i skreślił barwny a dokładny obrazek tej podróży; przy końcu zwrócił uwagę na słowa ks. Hołowińskiego (Pielgrzymka do Ziemi św., Wilno 1842, II, 210), piszącego w dwa lata później (t. j. po bytności Słowackiego w klasztorze Betchazban), że opowiadali mu zakonnicy, że „p. Eugeniusz(!) Słowacki pisał tu swój poemat Anheła“. Dla „Szwajcaryi“ wyznacza p. M. r. Szyjkowski (Bibl. Warsz. 1905, lipiec), czas powstania w Florencyi i wpływy „brylantowej imaginacyi“ Calderona uznaje, którego poeta 1837 r. właśnie w bibliotece florenckiej po hiszpańsku czytał. Jego „Słowacki a Calderon (studjum porównawcze)“ stanowi bardzo cenny przyczynek, nawet gdybyśmy nie wszystkie twierdzenia czy domysły autorskie uznali; szczególnie jasno dowiódł wyższości Księcia Niezlomnego nad oryginałem i rozbieżności obu poetów; wykazał też Calderonowski, nie Szekspirowski (Falstaf) prototyp Ślaza (o czem już przed nim inni myśleli, o gracioszach Hiszpana) i silny wpływ na Mazepę — pierwszy więc skupił wszelkie te ślady i wpływy i dał do nich znakomity komentarz.

Znamienny szczegół z życia Słowackiego (wyjazd nagły do Genewy) wyjaśnił p. Wład. Kłyszewski w artykule p. t. „Sprawa medalowa (na podstawie nieznanego autografu J. Sł.)“, B. W. 1907, styczeń (autografy wydrukowano w Dodatku do sprawozdania Rapperswilskiego, Paryż 1906); pokazuje się, że interes — misya dopilnowania wykończenia medalu litewskiego (na pamiątkę powstania), w Genewie, wywołały podróż genewską bezpośrednio, Dziady III zmusiły tylko do pozostania tam i nadal. Wymieńmyż jeszcze szkic p. Jul. Kleinerja, „Patryotyzm Słowackiego“ (B. W. 1907, styczeń); wobec zarzutów, zspanych na głowę poety, o brak czy ka-

prysowość i niekonsekwencje tego uczucia u niego, zestawia autor i ocenia wszelkie wywody poety, szczególnie i Grób Agamemnona (rozdźwięk między Polską idealną poety a Polską ziomek realną), dodany do Lilli Wenedy: Wenedzi są praojcami idei polskiej, Lechici narodu (i wad narodowych), ale „harfa“ (symbol idei) zwycięży narody, przechodząc w posiadanie Lechitów, choć do niej narazie wcale nie dorośli.

Do Krasińskiego, jeżeli pominiemy drobny przyczynek prof. J. Kallenbacha („Lata szkolne Z Kr., nowe materiały“, str. 16, Lwów 1907, odbitka z Muzeum, listopad 1906 — świadectwa, wypracowania klauzuralne, przekład łaciński Świtezianki), przybyło obszerniejsze studium prof. St. Dobrzyckiego, „Nieboska Komedya“ (Rozprawy filologiczne XLII, 1907, 349—471). Na podstawie korespondencji wykazano przemiany szybkie w poecie, młodzieńcu naiwnym, ku poecie-myślicielu, ku problemom etycznym i społecznym; jak poeta-romantyk przewycięża romantyzm; omówiono stronę artystyczną. Złączenie dwu różnych poematów w jednym; nawet porównano, acz zbyt krótko, dzieła nowsze, poświęcone temu samemu problemowi (należała się Björnsonowi wzmianka obszerniejsza). Praca filologiczno-literacka, wykonana z chłodem filologa, ale treściwa, rozumna i na wyniki jej zgodzić się można.

„O Wincentym Polu z powodu setnej rocznicy urodzin“ napisał prof. Józ. Kallenbach piękny szkic w Bibl. Warsz. 1907, październik; i to próba pewnej rehabilitacji, po niesłychanym obniżeniu się popularności niegdyś nadmiernej, iście niebываłej: już to od ciągłych przeskoków nagłych dola poety nigdy wolna nie była. W tym celu kładzie autor główny nacisk na Pieśni Janusza: resztę krótko dopowiada szkic napisany ciepło, sympatycznie. O dalszych tomach dzieła p. Manna o Polu, patrz recenzję osobną.

Referat, napisany o życiu i pismach M. Mochnackiego ogłosił p. St. Szpotkański w B. W., listopad, bardzo wzięty, ale bardzo treściwy, usuwa mniemania mylne i mimo krótkości przedstawia bardzo wypukle żywot, zdolności, przekonania tego „rewolucjonisty“, sądzącego w końcu wszystko z punktu rewolucyi, a więc całkiem jednostronnie.

Najnowszej literaturze poświęciła Bibl. Warsz. (nie wspominając o recenzjach), dwie obszerne prace: Józefa Kotarbińskiego „O twórczości Wyspiańskiego“ ciągnie się od sierpnia 1906 („Atmosfera krakowska; malarstwo poety; Legenda; Warszawianka“); przez listopad (Dramaty greckie, Lelewel, Kłątwa, Rapsody); luty 1907 (Legion, Wesele); kwiecień (Inscenizacja Dziadów, Wyzwolenie); maj (Bolesław Śmiały, Piast). Już to do wielbicieli poety autor wcale nie należy, raczej do jego pomniejszychycieli — z jakimi zastrzeżeniami odniósł się np. do takich dzieł jak Kłątwa lub Wesele! Przymiotów nie docenił, braki zato podkreślił aż nadto, ale właśnie obok przeważnej ilości ocen, tem bardziej entuzjastycznych. im mniej jasnych i zrozumiałych, ta arcytrzeźwa, arcychłodna dla

kontrastu potrzebna była — tem więcej, że jej trafności, krytyczności odmówić nie sposób; wyjaśnia istotnie wiele.

Druga rozprawa, to p. St. M a y k o w s k i e g o „O chłopskim eposie Konopnickiej“, piękne streszczenie i uwydatnienie szczególnie strony malarskiej. Pomijamy drobniejsze przyczynki do biografii Józefa Gołuchowskiego (pierwszy pobyt w Warszawie i pierwsza profesura) na podstawie korespondencji urzędowej, Dr. J a k. S e g a l a, albo do biografii Karola Balińskiego i t. d. Zwracamy jeszcze uwagę na szkic Dr. J ó z. F l a c h a, „Napoleon w poezyi“ (B. W. 1907, listopad), gdzie ostatnie stronicie (321—332) poświęcono polskiej, od ody Osieńskiego począwszy aż do Popiołów; w uwadze uwzględniono jeszcze i najświeższe dzieło, Ad. Nowaczyńskiego „Bóg wojny“.

Osobno wyszła rozprawka panny Julii D i k s t e i n, „Jeremi Polski (Kornel Ujejski), wspomnienie w dziesięć lat po zgonie“, Warszawa 1908, str. 60 — niby dopełnienie do życiorysu Wróblewskiego, naczynające linie wytyczne patriotyzmu i poglądów społecznych poety-epigona; ocena ścisła, trafna, wolna od wszelkiej przesady w którymkolwiek kierunku, nie kryjąca się z sympatją, napisana pięknie.

Kończymy nasz przegląd wymienieniem najobszerniejszego dzieła, jakiego się dotąd u nas krytyk i historyk literatury doczekał. P. F. H o e s i c k napisał „Stanisław Tarnowski, rys życia i prac“ w dwu tomach (Warszawa 1906, XII i 272; 366 str. — liczby te mylą; druk bowiem tak zbity, że książka w samej istocie o wiele obszerniejsza, niżby z liczby stronic wnioskować wypadało). Dla uczczenia czterdziestoletniej pracy literackiej St. Tarnowskiego wydali wdzięczni uczniowie „Księgę pamiątkową“, wydał p. Hoesick owe dwa tomy. Czynność literacka Tarnowskiego — polityczna do „Pamiętnika“ nie wchodzi — tak bogata, wszechstronna, znacząca, piękna i pożyteczna, że poświęcenie jej osobnego studium było dla ucznia, co na całe życie wynosił od mistrza wrażenia i wpływy, zadaniem bardzo pojętnem. Wywiązał się z niego p. Hoesick z największym pietyzmem. Przejęty podziwem i wdzięcznością wystawił najdokładniejszy zarys tego bogatego życia; dał nawet za wiele, t. j. w pierwszym tomie, sięgającym tylko do rozpoczęcia zawodu literackiego (1866 r.), wprowadzał za wiele kolegów, znajomych, otoczenia; w drugim znowu dawał za wiele wypisów z mów, dzieł, recenzji. Znany metodę p. Hoesicka; zamiast przemawiań od siebie, wprowadza najchętniej innych; więc np. zamiast własnej oceny Historii Literatury, daje wyjątki z ocen Tretiaka, Chmielowskiego, Brücknera — albo udziela słowa autorowi samemu; rozpycha się przez to książka nieraz zbyt albo staje się raczej zbiorem dokumentów. Konstatujemy tylko fakt, bynajmniej nie czynimy zarzutu. O niektórych nadto dysharmonijnych głosach krytyki nowszej, przemilczał p. Hoesick zupełnie — ale przesada tych głosów tak widoczna, że same się potępiają: czy dla zupełności i o nich wspomnieć nie wypadało? W każdy sposób wdzięczniśmy autorowi za

zebranie obfitego materiału, ciekawego, znaczącego, za to wskrzeszenie ubiegłych lat; przyznamy się chętnie, że nam samym tych wypisów i szczegółów nie było za wiele, chociaż kompozycja książki przez to chroma. Zyskała książka bardzo przez obfity dział ilustracyjny, w naszych książkach niestety świecący zwykle tylko — obecnością.

\*\*\*

**Łoziński Władysław:** Życie polskie w dawnych wiekach. Wydanie drugie. Lwów-Warszawa 1908. 8<sup>o</sup>, s. 246.

W zwięzłej lecz powabnej formie daje nam autor zarys życia obyczajowego w dawnej Polsce wieku XVI—XVIII. Przedmiot, treści ponętnej i ważnej, tak u nas zaniedbany, ujęty jest w cztery główne rozdziały. Zewnętrznej strony życia obyczajowego dotyczą trzy rozdziały: I. zamki i pałace, dalej II. dwory i dworki, wreszcie III. ubiory i splendory. Wypełniają te trzy rozdziały objętością pierwszą połowę dzieła; druga połowa dotyczy wewnętrznej strony tego życia, a więc rodzinnego i towarzyskiego, skreślonego w śmiałych kontrach w czwartym rozdziale p. t. Dom i świat.

Wprowadza nas najpierw autor do zamków, jeszcze w XVI w. drewnianych, lecz już w tym czasie coraz gęściej murowanych dawnych rezydencji magnackich, których dwa typy wyróżnia: ściśle obronne i rezydencje pańskie. Te ostatnie były po największej części budowle włoskie, niekiedy bardzo wspaniałe i kosztowne dzieła mistrzów XVI w., które pod koniec XVII w. zastąpiono pałacami, willami podmiejskimi lub miejskimi. W plastyczny sposób przedstawia autor urządzenie zamków, roztacza przed oczyma czytelnika zbytek, sufitry kasetowane z meluzynami u pułapu, pawimenty z mierzwi wiązanych desek, kominy wspaniałe rzeźbione, szpalery i gobeliny po ścianach, stoły marmurowe, meble intarsjowane, złocistą skórą obite szafy, krzesła sadzone słońsiwą kością. W najprzystrojnniejszej sali stołowej podziwiamy olbrzymi kredens ze stosami srebrnego serwisu najkosztowniejszej roboty, nalewki, puhary, srebrne baryły, szkła weneckie. Dekoracja wewnętrzna, rzeźby, obrazy są głównie pochodzenia niemieckiego i flamandzkiego, dopiero z XVIII w. wyparł je artystyczny przemysł francuski. Kaplice imponują bogactwem rzeźb i ornamentacyi, mianowicie intarsyi w drzewie. Mniej sadzono się na obrazy, za to kochano się w Gólkondach klejnotów pereł i złota i bezpłodnym zbytku. Już w XVII w. mnożą się rezydencje z wielkimi ogrodami, wodotryskami, a w ostatnich latach XVIII w. parki i pałace z lekkomyślnym niekiedy zbytkiem urządzane, niezwiązane ani z tradycją ani ze społeczeństwem, kopie francuskich rezydencji, których sentymentalizm sielankowy trafnie wyszydza Krasicki, pełne zbiorów artystycznych obok innych, świadczących o naiwnej manii antykwarskiej. Rzecz o rękodajnych (służ-